Nr. 29. Lwów — Sobota dnia 6 Lutego. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Doroty P. | Hryhorya
Jutro: C. 3 po 3 Król. | N. 3 po Boh.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 30
Zachód „ „ 4 „ 1

Długość dnia g. 9 m. 31
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny

Lwów 5 lutego.

Przed paru dniami odbywały się w Wiedniu dość długie narady koronne, w których oprócz wspólnych ministrów brali udział prezesowie gabinetów przedlitawskiego i zalitawskiego, ministrowie finansów pp. Biliński i Lukacz, minister kolei przedlitawskich jen. Guttenberg, węgierski minister handlu i zarazem szef zalitawskich kolei państwowych p. Daniel, wreszcie szef sztabu jeneralnego baron Beck. Pomijając wzmianki różnych dzienników o przedmiocie tych narad, można z udziału w nich szefa sztabu głównego i obu ministrów kolei przypuszczać, że chodziło o kwestye ewentualnego uruchomienia wojska. Ale stąd nie należy jeszcze wnosić o prawdopodobieństwie bliskiej wojny, choć z tem się odezwał jeden z wiedeńskich dzienników. Trafniej mniema w *Kuryerze Poznańskim* pewien znany i znakomity publicysta, że mogło chodzić o uruchomienie części wojska bądź to celem wzięcia udziału w ewentualnych środkach przymusowych przeciwko sułtanowi, pod tych za zgodą wszystkich wielkich mocarstw, bądź to celem pogotowia na przypadek istotnie prawdopodobnej dywersyi Rosyi przeciwko Carogrodowi. Na taką dywersyę trzeba być przygotowanym i są w Wiedniu przygotowani. Tak samo w czasie ostatniej wojny rosyjsko tureckiej roku 1877, pomimo osobistych zapewnień Aleksandra II. rząd wiedeński był przygotowany na wszelkie wypadki i uruchomił część wojska. Od takich środków przezorności do wojny jeszcze daleko.

Nie można przypuścić, aby koalicya rosyjsko francuzka posunęła się do wojny z trójprzymierzem, dopóki się jej nie udało przeciągnąć na swoją stronę Włoch. Wtedy naturalnie kwestya wojny byłaby kwestyą kilku tygodni i niezawodnie, jak w r. 1854 i 1866, Włochom przypadłaby rola dostarczenia casus belli. Ale dopóki król Humbert jest związany osobiście traktatem (w wierność p. Rudiniego dla trójprzymierza nie wierzymy wcale), nie może być mowy o przechyleniu się Włoch na stronę ligi rosyjsko-francuskiej. Prawda, najpewniejszą gwarancyą dla Austro-Węgier była wojna Włochów w Abisynii. To też trzeba tego zupełnego braku wszelkiego zmysłu politycznego, którym się odznacza prasa wiedeńska, aby nieustannie doradzać Włochom zupełne wycofanie się z Erytrei, co umożebniłoby natychmiast zbliżenie się Włoch do Rosyi i Francyi i pozwoliłoby Włochom, jak dawniej, zwrócić całą uwagę na Trydent i Tryest. Ale już to prasa wiedeńska w kwestyach polityki zagranicznej grzeszy zawsze naiwnością, która chyba tłómaczy się poniekąd rolą, jaką w Austryi odgrywają najdrobniejsze sprawki miejscowe, a nawet osobiste, odwracające uwagę od wszelkich ważnych międzynarodowych zadań monarchii.

Wracając do rzeczy, w tej chwili według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zanosi się na wojnę. Ale narady koronne, które wyprzedziły zjazd berliński i które obecnie odbywają się nieustannie, świadczą, że rzeczywiście podczas ostatniego pobytu hr. Gołuchowskiego w Berlinie przyszły do skutku doniosłe umowy. Świadczy o tem także namiętność, z jaką prasa francuska ciągle jeszcze obrzuca hrabiego Gołuchowskiego obelgami, które mu przynoszą zaszczyty, bo taki paryzki *Figaro* nie mógłby austro-węgierskiemu ministrowi spraw zagranicznych wyrządzić większej psoty, jak — gdyby go chwalił!

Są tacy, którzy także przyspieszenie ogólnych wyborów łączą z przypuszczeniem bliskich zatargów wojennych. Jednakże przyspieszenie wyborów i zwołanie nowej Izby poselskiej tłómaczy się dostatecznie koniecznością odnowienia ugody z Węgrami. Chociażby ta sprawa postępowała w nowej Izbie bardzo gładko, to jednak nie można się spodziewać jej załatwienia przed lipcem lub sierpniem. A nadto, gdyby się zanosiło istotnie na zatargi międzynarodowe, oczywiście parlamenty nie przystąpiłyby do rozstrząsania kwestyi finansowej ugody z Węgrami, lecz przedłużonoby ugodę prowizorycznie na rok jeden, co już wydarzyło się dawniej. Przeciwnie, z faktu, że rząd przyspieszył wybory, aby przeprowadzić ugodę finansową z Węgrami jeszcze w ciągu bieżącego lata, wynika, że nie zachodzą obawy bezpośredniego zakłócenia pokoju europejskiego. Że hr. Gołuchowski pragnie spiesznego załatwienia kwestyi ugodowej i w tym duchu przemawia na radzie koronnej, rozumie się samo przez się. Każdy dbały o dobro i potęgę całej monarchii mąż stanu podziela to życzenie. Ale stąd jeszcze nie wynika, aby groziła bliska wojna. Byłaby to polityka lekkomyślna, któraby dopiero czekała na taką groźbę, aby się zabrać do ustalenia ściślejszego związku dwóch połów monarchii.

Polemika ciekawa i w ciekawą chwilę wybuchła między prasą rosyjską a francuską. Sprawa turecka wygląda tak, jak gdyby mogła wyrwać się z rąk dyplomacyi i pomknąć przypadkowym torem ku mecie nieokreślonej z góry przez gabinety wielkich mocarstw. Już na Krecie wybuchły zamieszki, już w Macedonii krążą zbrojni, o których w Konstantynopolu mówią jeszcze jako o bandach zbójeckich; stronnictwo młodotureckie zapowiedziało odezwą, rozrzuconą potajemnie, że straciwszy cierpliwość przystąpi do czynów; zbiegowie z Armenii obozują w pogranicznych okolicach Kaukazu, a Rosya karmi i ogrzewa te tłumy, czyni zaś to oczywiście nie przez samą dobroczynność. Z tego wszystkiego może się nic nie wykłóje, gdyż mocarstwa nie chcą wielkich wypadków, ale wrzenie w Turcyi jest i na umysły działa. W dodatku pojawiała się w monachijskiej *Allg. Ztg.* korespondencya z Paryża tej treści: „Hr. Murawiew zabrał stąd o wiele więcej, aniżeli tu przywiózł. Oczywiście ani mu w głowie nie było okazać wdzięczności republice za to, że ona — wedle słów dyplomaty Chaudordy'ego — wstrzymuje cesarstwo niemieckie od nagłego najazdu na Rosyę. Istotnym przedmiotem jego rozmowy z p. Hanotaux były przyszłe kroki rosyjskie na Wschodzie, a pośrednio przeciw Anglii, mianowicie ustalenie punktu, na którym Francya może z własną korzyścią oddać Rosyi ważną a łatwą usługę. Cała rosyjska akcya przygotowywana zdawna i zręcznie, będzie naraz oświetlona jaskrawo, gdy świat się dowie, że Francya rzeczywiście zdecydowała się ustąpić Rosyi część swej kolonii nad brzegiem morza Czerwonego, skąd bezpośrednio można działać na Abisynię i na Anglię". Dalej ów korespondent szydzi z dyplomacyi londyńskiej, która w r. 1888 przyznała Francyi całkowitą własność terytoryum obockiego, które sięga aż do granicy abisyńskiej, a zawiera 120.000 kilometrów kwadratowych, zatem tyle, że jest z czego obdarzyć Rosyę. A ona usadowiwszy się tam mocno, jak średniowieczny baron na handlowej drodze, zamknie angielski gościniec morski do Indyi, zamknie dowóz stamtąd brytańsko-indyjskich wojsk do Europy, a Menelika zaopatrzy w wojenne potrzeby i rzuci go ile razy zechce na Erytreę włoską, albo i na Egipt. Nie może także być, żeby zaniedbała wejść w dobre stosunki z derwiszami Sudanu. Kiedy zaś wszystko to zrobi, zagra ze swej tureckiej karty, a wtedy Włochom wypadnie siedzieć cicho, Anglia zaś kupiecką głową zrozumie, że lepiej jest porozumieć się z Rosyą, niż z nią walczyć. Cóż pozostanie czynić Francyi i co Austryi?

Oczywiście, ta perspektywa, jeśli w ogóle wierna, to jeszcze bardzo daleka, lecz podziałała na Francuzów, którzy i bez tego od jakiegoś czasu zrzymają się raz po raz na bezcelowość dla nich sojuszu z Rosyą. Były dyplomata Chaudordy, sławny podszczuwacz opinii francuskiej przeciw Niemcom, wystąpił w gazetach z artykułami przeciw polityce bezpłatnego wysługiwania się Rosyi, która już zewsząd wyparła wpływ francuski, nawet w Turcyi, gdzie ten wpływ był tak głęboki i wszechstronny. Z mniejszą namiętnością, ale z erudycyą naukową odezwał się tak samo historyk Lavisse w ostatnim zeszycie czasopisma *Revue de Paris*. Wykazał on, że Francya, ta „wielka figura na szachownicy światowej" stała się przez sojusz z Rosyą mizernym pionkiem, który już tyle jeno znaczy, co giermek noszący hełm za rycerzem. Może ona wykreślić ze swych dziejów 25 lat, bo w ciągu ich nic nie zarobiła, a jeśli dalej tak potrwa, to straci tyle, że przez wieki tego nie odrobi szereg wielkich politycznych talentów. Wszystkiem, czem mogła, wspomagała Rosyę w pocie czoła, zapisując w bilansie swego znaczenia same tylko minusy i w końcu doczekała się tego, że się nie robi z nią żadnej ceremonii, bo hr. Murawiew pewnie w Berlinie więcej się starał o dobre usposobienie Niemiec, niż w Paryżu zabiegał o francuską przyjaźń. Takie wywody Lavisse'a pognębiły wrażliwych Paryżan i niektóre dzienniki zapisały orzeczenie bulwarów, iż dwie są klęski sedańskie: jedną poniosło wojsko w sprawie z niemieckim wrogiem, drugą zadał dyplomacyi przyjaciel rosyjski.

Nie mogło to wszystko być pominięte milczeniem przez dzienniki petersburskie. Wystąpiły one z argumentami z różnych dziedzin; więc jedne podniosły legendowy fakt, jakoby w r. 1875 Rosya zapobiegła wypowiedzeniu wojny Francyi przez Niemcy; inne zdziwiły się, jak można poczytywać sobie za zasługę dawanie pieniędzy, skoro się za nie bierze procenta większe, niżby się je w kraju dostało; jeszcze inne zapytały, co właściwie Rosya zawdzięcza Francyi? Oprócz kilku waz sewrskich odwzajemnionych malachitowemi, w jednym tylko wypadku państwo francuskie wsparło Rosyę; było to w sprawie chińsko-japońskiej, ale wtedy i Niemcy stanęły po rosyjskiej stronie. *Swiet*, jak zawsze komiczny w swych pomysłach, oznajmił z całą powagą, iż Rosya, biorąc w swe ręce sprawę turecką, pracuje także dla Francyi, bo ta sprawa nieuniknienie skończy się rozwojem słowiańszczyzny południowej, a potem zachodniej, przez co niemieckość w Austryi w łeb weźmie, takie zaś osłabienie germańskiego żywiołu jest oczywiście pożądane i zbawienne dla Francyi. Tu *Swiet* bierze nazwy zamiast rzeczy i dlatego prawi niedorzeczy.

Tylko odpowiedź *Nowego Wremienia* jest godna uwagi. Dziennik ten najpierw powiada, że minęły już czasy, w których to lub owo państwo było zawsze wielką figurą na szachownicy światowej, niby prymadonną w operze włoskiej. Sojusze zajęły miejsce wielkich figur, a w działaniu tych sojuszy występuje na pierwsze miejsce jedno lub drugie mocarstwo, stosownie do okoliczności. Jak podobną reformę w muzyce operowej zrobił Niemiec Wagner, tak i w polityce zrobiły ją Niemcy, a zastosować się do tego trzeba wszystkim. Z tego stanowiska patrząc, sprawa turecka należy w sojuszu franko-rosyjskim nie do Francyi, lecz do Rosyi, jak znowu sprawa egipska należy do Francyi, a w obu tych wypadkach, jak we wszystkich innych, sojusznicy wspierać się powinni — i wtedy będzie harmonia. W sprawie tureckiej główną rolę mają cieśniny — Bosfor i Dardanelle. Nikomu one w Europie nie są potrzebne, tylko jednej Rosyi, bo jej wielkie rzeki, z wyjątkiem Wołgi, wpadają do morza Czarnego — tędy więc sama natura wskazała jej drogi handlowe, zamknięte dotąd cieśninami od morza Śródziemnego i oceanów, zatem od świata. Rujnującą własnością stały się te cieśniny dla sułtana; takiemi one byłyby w rękach Anglii, Francyi, Austryi, Niemiec i t. d. Dla jednej Rosyi są one potrzebne, przedstawiają rzeczywistą, trwałą i wielką wartość. Co na nie wyda — wszystko się opłaci, podczas gdy najmniejszy wydatek na nie każdego innego państwa nie może się wrócić. Pocóż więc zazdrościć Rosyi tego, co jest nikomu niepotrzebne, nawet Austryi, bo choć ona ma Dunaj, ale dolny bieg tej rzeki płynie między innemi państwami; specyalnie, co do Francyi, po co ona zazdrości Rosyi jej stanowiska w Turcyi, kiedy takie samo należy się jej w Egipcie, gdzie kanał sueski i skąd może panować nad połową Afryki.

Pomijając tę ostatnią gruszkę na wierzbie, pokazywaną rozkapryszonej na sojusz z Rosyą Francyi, artykuł *Nowego Wremienia* jest ważny, bo otwarcie wskazuje ostatnie cele rosyjskie względem Turcyi, te zaś ostatnie właśnie są na warsztacie dyplomatycznym. Sułtan ma temat do głębokich rozmyślań, ale nikogo więcej zapewne nie przekonają argumenta *Now. Wremienia*, bo właśnie nikomu w Europie nie przyniesie pożytku potęga, w jaką urośnie Rosya, gdy posiędzie cieśniny. Odrazu wszystkim zrobi się ciasno w Europie, nikt nie będzie miał pewnego jutra, więc samo uczucie samozachowawcze nie pozwoli mocarstwom zgodzić się na opanowanie cieśnin przez Rosyę. Gdyby tu szło tylko o handlowe interesa, o sprawy jedynie ekonomiczne, byłoby jeszcze pół biedy, ale tu chodzi także o polityczną i mocarstwową potęgę Rosyi, a więc o to, że uszczerbku doznają wszyscy inni w Europie, nawet sojuszniczka rosyjska — Francya.

Ruch przedwyborczy.

Od jednego z obywateli ziemskich otrzymujemy następujące pismo:

Pogląd na dotychczasowy ruch wyborczy a w szczególności na kandydatury w różnych grupach przekonywa, że dziwny brak u nas ludzi chętnych a zarazem sposobnych do mandatów publicznych w ogóle, zaś do mandatu wiedeńskiego w szczególności. A można to powiedzieć, mając na myśli wszystkie cztery większe kurye (bo izby handlowe w innych są pod tym względem warunkach). Szczególnie widocznem to w rozglądaniu się za kandydatami w grupie wiejskiej i w kuryi V. A jest to objaw nie nowy i nie sporadyczny, a przyczyny jego szukać należy w specyficznie galicyjskich stosunkach. Ludzie zawodowi, jeżeli nie są dość zamożni, nie mogą wyrzekać się swego zawodu, by znaczną część roku przesiedzieć w Wiedniu. Ludzie zamożni nie okazują ochoty do tego, ażeby dać spokój sobie zamącić obowiązkami poselskimi. Dlatego też chęć a nawet gonienie za mandatami objawia się w pierwszym rzędzie u profesorów a u profesorów uniwersyteckich w szczególności, bo ci, mając zapewnioną pensyę służbową, niczego nie tracą, przesiadując znaczną część roku po za Lwowem lub Krakowem, o ile nie są krępowani tą świadomością, że czynią krzywdę młodzieży, nie dając jej wykładów, że dają jej przykład nieobowiązkowości a że wreszcie obniżają poziom polskiej nauki na wszechnicach.

Oprócz profesorów bywa jeszcze, że zamożniejsi właściciele dóbr przyjmują mandaty, jeżeli nie są w konieczności pilnowania osobiście zarządu majątkiem, a wreszcie niektóre osobistości z wolnych zawodów, o ile oczywiście doszły do pewnego stopnia zamożności. Lecz jest jeszcze inny powód tamujący wypływ nowych osób na powierzchnię życia publicznego.

Jest u naszych sfer decydujących pewne niedowierzanie ku każdej nowej osobie, chcącej dać folgę swemu zamiłowaniu do publicznego życia, są pewne czysto na osobistem wrażeniu naszych menerów oparte uprzedzenia, które ogromnie tamują rekrutowanie nowych sił, a są to niestety uprzedzenia często tak poziome, że tylko n. p. komitet centralny posiadający wielkie znawstwo kraju i wielką niezależność zdania, mógłby się od tych uprzedzeń uwolnić i czynić stosowny wybór kandydatów, choćby posługując się inicyatywą własną. Są bowiem ludzie chętni do pracy publicznej, którym czy fałszywa skromność, czy lęk przed uprzedzeniami, nie pozwala się zgłaszać do mandatów, a których należałoby na widownię wyprowadzić i stosownie zużytkować.

Jest dalej inna grupa ludzi wielkiej wartości użytkowej, którzy wyszedłszy z jakiego zawodu, a mając byt zapewniony, nie sięgają po mandaty, bo może ich nie pragną, lecz zawezwani nie odmówiliby z pewnością. Społeczeństwo więc roni często siły wyborcowe, daje im marnieć, bo brak właśnie owej inicyatywy i owego impulsu u ogółu, a w tym razie u centralnego komitetu. A marnotrawstwo takie u naszego społeczeństwa jest rzeczą więcej jak dziwną. Na przykład przytoczymy męża wielkich zdolności, znającego wybornie stosunki naszego kraju, męża wypróbowanego polskiego patryotyzmu Ekscel. Hermana Loebla, który niewątpliwie nie uchyliłby się od przyjęcia mandatu do Wiednia, a byłby bardzo użytecznym i bardzo wydatnym czynnikiem w przyszłem Kole polskiem. Co do niego nie wątpimy, że go zaproszą do mandatu i że uzyskają od niego przyzwolenie na postawienie jego kandydatury i to najlepiej w IV lub V kuryi tych stron, gdzie był w swoim czasie starostą i zostawił u ludu jak najlepsze wspomnienie.

Moglibyśmy przytoczyć wiele jeszcze nazwisk osób bądź świeckich, bądź duchownych, które mogłyby w Wiedniu pracować z wielkim pożytkiem dla kraju, ale które same swojej kandydatury stawiać nie będą; pozwalamy więc sobie zwrócić uwagę komitetu centralnego, że jego obowiązkiem jest nie poprzestawać na propozycyach komitetów powiatowych, często rządzących się sympatyą lub względami parafialnemi, lecz traktować personalną kwestyę kandydatur na podstawie szerszego poglądu i dobra sprawy; że przeto nie przekroczy on swojej kompetencyi, jeżeli komitetom powiatowym podsunie myśl zaproszenia do kandydowania takich osób, których praca w Wiedniu przyniosłaby wielki pożytek dla kraju.

M. P.

* * *

Z większej własności okręgu przemyskiego nie przyjmie nadal mandatu dr. Władysław Kraiński. Wszelkie usiłowania sąsiadów, ażeby go skłonić do przyjęcia mandatu, pozostały bezskuteczne. Traci w nim Koło polskie bardzo cenną siłę w zakresie spraw monetarnych i w sprawach rolniczych, a pod tym względem mógłby go jedynie zastąpić bardzo pożytecznie prof. dr. Józef Milewski, którego prawdopodobnie wyborcy zaproszą do kandydowania w Przemyskiem tem bardziej, że nikt z obywateli tamtejszych o mandat starać się nie będzie.

* * *

Krakowskie pisma donoszą:

Wczoraj wieczorem w sali Rady miejskiej odbyło się zgromadzenie krakowskich mężów zaufania Komitetu Centralnego, zwołane przez prezydenta Friedleina. Po dłuższej dyskusyi, w której kilkakrotnie zabierali głos p. wiceprezydent Jakubowski, p. mecenas Pieniążek, dyrektor Maciołowski, Birnbaum, p. mecenas Styczeń i redaktor Ehrenberg — mężowie zaufania uchwalili: 1) zawiadomić Komitet Centralny, że wobec stosunków lokalnych, silnie zarysowanych stronnictw i rozbudzonych namiętności politycznych, urządzenie ogólnego zgromadzenia wyborców jest wprost niemożliwem i żadnemu celowi nieodpowiadającem: 2) ukonstytuować się w komitet miejski kra-

---

11)

AGITATOR
Szkic z życia.
Napisał W.

(Ciąg dalszy).

Późno już wrócili do domu. Po herbacie Marya ułożyła do snu braciszka, wycałowała go, wypieściła... Znużony całodziennem bieganiem, zasnął natychmiast.

Wtedy, usiadła na łóżku i wpatrzyła się w twarz Zbawiciela. Zdawało się jej, że winna temu wizerunkowi jakieś zadosyćuczynienie za słowa, które padły z ust człowieka przez nią kochanego.

Modliła się duszą i myślą wszystką do tej Jego twarzy, na której dziś czytała smutek i przebaczenie...

Ty Bóg cierpiących i biednych. Ty męczennik za miłość wszechświata... Ty pociecha i moc samotnych serc, znękanych dusz... Ty nie miałbyś być tem, czem jesteś?

A ja sama w iluż bolach u Twych stóp znalazłam pociechę i ufność i moc do walki bez nadziei zwycięstwa, do czuwania wśród mroku, bez świtu...

W Twej ciernio[w]ej koronie, w Twych łzach, roztapiały się moje drobne bole... Jakże miałam narzekać, upaść wśród swoich marnych zawodów, gdy Ty... Ty Boże tyle cierpiałeś.. dla dobra innych wyłącznie tylko.. dla idei miłości, którą podniosłeś serca i dusze ludzi..

Oni... mówią o egzaltacyi, o fanatyzmie... nie znając rozkoszy tych uniesień... nie czując ich zbawienności...

Dlaczego wszyscy w miłości dla Ciebie i w chęci naśladowania Ciebie nie są fanatykami?..

Czyż nie ziściłoby się już królestwo Boże na ziemi?...

Nie.. nie... on nie mówił prawdy... jego dusza czysta i szlachetna... Ty mu przebaczysz... Ja go kocham... i ja go przywiodę do Ciebie... i ja otworzę jego duszę przed Tobą...

Dusza Maryi na skrzydłach marzeń i uniesienia wzlatała coraz wyżej... w świat ideału... oddzielała się mgłą zapomnienia od rzeczywistego życia... Twarz jej pałała, oczy świeciły dziwnym blaskiem... jakby w chwili świętych jakich objawień...

Nie dziw... Dziś padła w jej duszę wątpliwość. Całą siłą starała się wyrwać z serca ten zgubny posiew i dlatego przywoływała wszystką swą wiarę i miłość i wdzięczność i wspomnienia swej biednej doli, aby tylko nie uledz owej myśli niebezpiecznej, bo przez kochanka rzuconej...

I nie uległa.. A gdy się już uspokoiła i wróciła do życia.. podniosła się z łóżka... rzuciła na kolana i zaczęła swą zwykłą, codzienną modlitwę...

Ciszę przerywał tylko spokojny oddech Stasia.. i szmer rzeki, który aż tu dolatywał przez otwarte okno...

Noc tę spędziła Marya bezsennie...

VIII.

Wstała z zawrotem głowy... bólem w piersiach... bardzo przygnębiona... Nie była wprost zdolna myśleć o niczem...

W południe otrzymała list od Zosi... bardzo długi... pisany z całą swobodą dobrze się na wakacyach bawiącej nauczycielki...

Rodzice Zosi mieszkali na wsi, którą ojciec jej dzierżawił. Byli to ludzie prawie ubodzy, ciężko pracujący od rana do nocy dla dzieci, których, prócz Zosi, było jeszcze pięcioro.

Zosia wyrzucała Maryi zapomnienie, gdyż na poprzedni list nie otrzymała odpowiedzi. Opisywała szczegółowo swoje zabawy, wycieczki, projekta, ze zwykłą bystrością charakteryzowała otoczenie, kpiąc niemiłosiernie z pretensyonalnych kawalerów z okolicy.

W końcowym ustępie listu, skreślonym dużemi literami, zaprasz[a]ła Maryę koniecznie, aby choć na tydzień przyjechała.

„Wspaniałości ci nie obiecuję.. bo u nas chuda fara... ale powiadam ci wesoło jak nigdzie. Kochamy się nawzajem i nas tu wszyscy kochają. Przyjeżdżaj zatem koniecznie Gdybyś mi odmówiła, pogniewam się na śmierć".

Na brzeżku listu zaś były te słowa:

„Co porabia p. Buczkiewicz? — pozdrowić, — a p. D.?... E., Maryniu, coś mi się zdaje... zresztą pogadamy..."

Uśmiechnęła się Marya — i tak prędzej, czy później, Zosia się dowie... Nawet sama postanowiła powiedzieć jej o wszystkiem. Dobrze mieć kogoś przed kim by zwierzyć się można...

Zdecydowała się pojechać na dni parę... Staś miałby prawdziwą rozrywkę, bo dzieci tam do zabawy było dosyć..

Do Samarowej szła wieczorem z bijącem sercem.. Jakim też go zobaczy? Koniecznie się jej zdawało... że będzie dziś chmurny i milczący..

Omyliła się jednak... Daniec tkliwy był i czuły... Mówił jej, że całą noc oka nie zmrużył... z powodu ich wczorajszej rozmowy i doszedł do przekonania, że ona, Marya, posiada nad nim taką władzę, taki wpływ wywiera na jego umysł, iż gotów wszystkiemu na ślepo uwierzyć, w co ona wierzy... kochać, co ona kocha... Uważa ją bowiem za istotę tak doskonałą, taką czystą... i dobrą...

Marya upojona była jego słowami i uszczęśliwiona. A więc on jest takim, jak myślała, szlachetnym, prawym... i kocha ją... jak kocha, jeżeli w niej widzi jakieś wyższe przymioty, których ona prawie wcale w sobie nie czuje!... Przeciwnie, ileż brakuje jej jeszcze..

Tuliła się do niego i szeptała:

— O mój drogi, mój jedyny!...

Wiadomość o jej wyjeździe zasmuciła go trochę...

„Może się to jednak nieźle złożyło, mówił — bo mnie także trzeba wyjechać... w sprawach partyi... Powołują mnie znowu w kwestyi owego dziennika o którym ci wspominałem... Dobrze... jedź do Zosi... ja tymczasem przywiozę coś stanowczego dla nas.. Być może, że nawet prędzej wszystko się ziści, jeżeliby prace redakcyjne rozpoczęto już od listopada — jak to było pierwotnie w projekcie..

Umówili się, że codziennie nawzajem będą pisać do siebie. On napisze pierwszy... i doniesie jak się sprawy ułożyły, kiedy wyjeżdża i na jak długo.

Późno było gdy się rozstali...

Marya tego wieczora zupełnie była uspokojona. Myślała o przyszłości.. Może już za kilka miesięcy... porzuci szkołę.. Woli najcięższą pracę... niż to oddychanie zatrutem powietrzem w ciasnej i ciemnej sali... i ciągłe mówienie... pociągające za sobą taki ból w piersiach.

Na drugi dzień w południe wyjechała pociągiem — do Zosi... Staś nie posiadał się z radości...

Tuż za stacyą, przy rampie kolejowej—stał on — tak się bowiem wczoraj umówili... Marya wychyliła się przez okno i patrzała długo — długo — aż jej z oczu nie zniknął...

IX.

Po odjeździe Maryi dopiero Daniec naprawdę począł sobie czynić wyrzuty, że zaniedbał się w pracy agitacyjnej... Szczęściem miał Samarę, który był dumnym z tego, że może swego mistrza zastępować, pisać w jego imieniu do centralnego komitetu, zwoływać zebrania i rozszerzać pisma... Inaczej byłby Daniec już pewnie dotychczas utracił zdobytą jednym występem popularność w Węglówce.

Wypadało teraz znowu zwołać większe zgromadzenie ludowe.. tym razem w celu dokładnego omówienia wszelkich kwestyi i dania robotnikom sposobności do wygadania się.

To było najpilniejsze, postanowił przeto dziś jeszcze wieczorem w tej sprawie pójść do Węglówki.

W pracy dla siebie samego także zupełnie się opuścił. — Od miesiąca nie posłał nigdzie ani jednego artykułu.. Mogło się to stać również tylko dzięki Samarom — u których miał mieszkanie i stół na kredyt... a nawet pożyczał drobne kwoty od Samarowej — na codzienne wydatki...

Z temi pożyczkami sama mu się ofiarowała. Przed dwoma miesiącami otrzymała legat po jakimś dalekim krewnym — około 1000 złotych.. Miała je deponowane w miejscowej Kasie oszczędności.. Zaraz też z początku oświadczyła Dańcowi, że ma z czego, więc pożyczyć mu może, choćby i 200 reńskich, a wie, że jej to nie przepadnie. Toż samo prosił go i Samara aby ich uważał za przyjaciół i nie krępował się żadnemi względami...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kowski dla wyborów z miasta za pomocą kooptowania dalszych ośmdziesięciu członków z pomiędzy uprawnionych do wyboru w kuryi miejskiej. Wybór tych nowych ośmdziesięciu członków odbędzie się na następnem zgromadzeniu mężów zaufania, które zwoła prezydent. Tak utworzony komitet zaprosi kandydatów do wypowiedzenia mów programowych i do odpowiedzi na interpelacye, poczem w swojem gronie odbędzie głosowanie, którego wynik będzie stanowił o zaleceniu kandydatur. Specyalnie co do kuryi piątej, komitet ośmdziesięciu powoła do swego grona odpowiednią ilość osób uprawnionych do głosowania tylko w kuryi powszechnej i wspólnie z niemi, stosownie do instrukcyi, wydanej przez Komitet Centralny, wybierze dziewięciu delegatów na zjazd okręgowy delegatów różnych miejscowych komitetów okręgu krakowskiego. Na zjeździe tym rozpatrzone będą kandydatury z kuryi piątej.

* * *

W sprawie wyborów z kuryi piątej, wydał krakowski Komitet Centralny następującą odezwę:

Zbliżające się wybory do Rady państwa mają rozstrzygnąć o składzie, a tem samem o powadze i znaczeniu naszej delegacyi. Stronnictwa radykalne wytężą wszelkie siły, aby zdobyć jak najwięcej mandatów. Rozwinięta w tym celu agitacya wyzyskuje łatwowierność ludu wiejskiego, podżega jego namiętność, niweczy wpływ wykształconych warstw społeczeństwa, zrywa spójnię wytworzoną mozolnie w ciągu kilkudziesięciu lat pracy autonomicznej. W tak groźnem położeniu jest obowiązkiem każdego prawego obywatela, dbałego o przyszłość kraju, stanąć do walki wyborczej przeciw dążnościom skrajnym, które obrzucają patryotyczne tradycye narodowe, a podkopują wszelki społeczny ład i porządek. Mianowicie jest obowiązkiem obywatelskim wziąć czynny udział w wyborach z powszechnej kuryi wyborczej, czyli t. zw. kuryi piątej, w której głosują także wszyscy, mający prawo głosowania w innych kuryach.

Centralny komitet przedwyborczy zwraca niniejszem uwagę obywatelstwa na załączone postanowienia nowej ordynacyi wyborczej, które normują prawo głosowania w kuryi piątej. Listy wyborców kuryi piątej sporządza naczelnik gminy. Sprawdzenie i sprostowanie tych list przeprowadza starostwo. Należy zatem czuwać nad wciągnięciem do listy prawyborców wszystkich uprawnionych osób, osiadłych czy to w gminie, czy na dworskich obszarach. Gdyby naczelnik gminy takich prawyborców na listę nie wpisał—należy udać się do starostwa.

Prawybory w kuryi piątej odbywają się ustnie, w terminie i miejscu oznaczonem przez starostwo, bez względu na liczbę obecnych prawyborców. Każdy przeto obywatel powinien stawić się punktualnie o wyznaczonej godzinie, i wziąć udział w prawyborach nietylko sam osobiście, ale dopilnować, aby także wszyscy prawyborcy, z nim związani stosunkiem służbowym, do głosowania przybyli. Od wyniku prawyborów w tej kuryi najwięcej zależy. Wszelkie zabiegi agitatorów radykalnych będą daremne, jeżeli patryotyczne obywatelstwo polskie dołoży starań, aby prawybory dobrze wypadły. Radykalne stronnictwa dążyć będą oczywiście do takiego wyniku prawyborów kuryi piątej, któryby dał im możność pozyskania dla siebie wyborców, bądź to przez agitacyę, bądź też terroryzm; to się nie uda, jeżeli wyborcami będą obywatele niezależni, głosujący według własnego przekonania. Starać się przeto należy najusilniej, aby przy prawyborach jak najwięcej przeszło takich wyborców, którzy potrafią stawić czoło namiętnej agitacyi i nie dadzą się obałamucić szumnymi frazesami, ani też nie ulękną się pogróżek.

Tacy tylko wyborcy będą zdolni dać głosowaniem swojem prawdziwy wyraz potrzeb i życzeń społeczeństwa naszego. Każdy zatem obywatel, który chce rzetelną oddać usługę sprawie publicznej i przyczynić się do powstrzymania tych szkodliwych prądów, jakie nasz kraj nurtują, powinien nietylko wziąć czynny udział w prawyborach kuryi piątej, ale zarazem starać się najenergiczniej o to, aby sam z gminy swojej został wyborcą, albo też przeprowadził wybór innej osoby godnej zaufania.

Centralny komitet ma wiarę, że światłe a patryotyczne obywatelstwo spełni obowiązek, jaki nakłada na nas chwila obecna.

Dr. Karol Pieniążek, sekretarz. *Józef Męciński,* prezes centr. kom. przed.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 5 lutego.

Prezydent miasta dr. Małachowski zagaił posiedzenie o godzinie 6-ej minut 50 i zakomunikował radnym wiadomość bardzo pomyślną. Oto dyrekcya Kasy oszczędności postanowiła przystąpić w jak najkrótszym czasie do budowy przytułku. Kasa oszczędności działać będzie w porozumieniu z gminą przez delegatów obu stron. Delegatami ze strony Reprezentacyi miejskiej są: prezydent miasta dr. Małachowski, wiceprezydent p. Szajer i pp. dr. Piętak, Hochberger i Rawski.

Komunikat p. prezydenta przyjęła Rada oklaskami do wiadomości.

Następnie dr. Dzięziełewicz zgłosił wniosek nagły w sprawie czystości dorożek lwowskich. Pomimo, że na piśmie prezydenta miasta, wyrażające życzenie, by dorożki przestrzegały niezbędnych warunków czystości, dyrekcya policyi nie wydała żadnych rozporządzeń, motywując to ubóstwem dorożkarzy lwowskich, przeto wnosi, by wezwać Magistrat, by z uchwałą Reprezentacyi miejskiej odniósł się powtórnie do dyrekcyi policyi celem usunięcia zaniedbanego stanu dorożek. Wniosek poparło kilku mówców, a między innemi dr. Piesek, który wnosi dodatek, by w zimie na wszystkich stanowiskach dorożkarskich znajdowały się dorożki nietylko otwarte lecz także kryte, a to ze względów hygienicznych. Wniosek przyjęto.

P. Zacharyewicz przedstawił sprawozdanie komisyi w sprawie budowy krytej hali na lwowskim dworcu głównym. Sprawa ta jak wiadomo została już raz jeden przez ministerstwo kolejowe odrzucona ze względu na wielkie koszta. Obecnie miasto przedstawiło następnie projekt wybudowania krytej hali, której koszt będzie najwyżej o 170.000 złr. więcej, niż projektowanego przez rząd krytego peronu, wówczas ministerstwo wprawdzie wyraźnie do projektu się nie przychyliło jeszcze, lecz zrobiło nadzieję, że sprawa będzie po myśli miasta rozwiązana.

Prof. Soleski złożył do prezydyum wniosek w sprawie reorganizacyi i kreowania szkół wydziałowych męskich i żeńskich. Szkoły wydziałowe męskie powinny kształcić uczni w kierunku przemysłowym; Rada szkolna krajowa natomiast zamierza zmienić je w ten sposób, by w szkołach tych udzielano wiadomości z zakresu rolnictwa. Zmiana taka zdaniem mówcy może być korzystną dla Mikołajowa albo nawet dla Brzeżan, nigdy zaś dla Lwowa. Wnioskodawca żąda, by Rada wezwała magistrat do przedłożenia sposobu, w jaki zamierzonej reorganizacyi szkół męskich dałoby się zapobiedz. Co do szkół żeńskich, które są dzisiaj siedmioklasowe, a które mają być zamienione tylko na sześcioklasowe, to wskazuje p. Soleski na to, iż wykształcenie kobiet, którego coraz więcej społeczeństwo słusznie się domaga, poniosłoby również znaczną szkodę. I przeciw temu więc planowi reorganizacyi należy się bronić.

Wniosek p. Soleskiego będzie regulaminowo traktowany.

Dr. Dulęba przedstawił stan sprawy szkoły kadeckiej. Stanie ona koło stryjskiego parku na t. zw. „Przymiarkach". Ministerstwo poleciło porozumieć się komendzie korpusu z komisyą rady miejskiej. Do porozumienia radził dr. Dulęba imieniem sekcyi 3 dążyć na następujących podstawach: gmina daje pod budowę grunt wartości 96.000 złr. za 60.000 złr.; wybuduje sama gmach szkolny, przeprowadzi jego kanalizacyę i urządzi w nim wodociągi, skarb zaś wojskowy przyjmie na siebie obowiązek zwrócić gminie koszta, wyłożone na budowę, dalej koszta kanału w obrębie „Przymiarek" i wreszcie koszta wodociągów, również tylko w obrębie tego gruntu. Tym sposobem gmina dałaby rządowi gmach szkolny za zwrotem prawie całych kosztów, gdyż ekspensowałaby tylko 10.000 złr. na część kanalizacyi i wodociągów oraz 36.000, które opuszcza z ceny gruntów. Komisya miejska wyraziła nadto życzenie, aby w szkole kadeckiej język polski i ruski były obowiązkowe wykładane i aby przyjmowano do niej tylko Polaków i Rusinów. Propozycye dra Dulęby uchwalono.

Dr. Piętak referował wniosek reorganizacyi szkół wydziałowych męskich im. św. Anny i im. Mickiewicza. Ponieważ w obu tych szkołach w roku ostatnim zapisało się do najwyższej, tj. szóstej klasy, przeszło 80 uczni, przeto w myśl ustawy szkoły te winny otrzymać jeszcze siódmą klasę. Powstałe stąd koszta wyniosą 4010 złr. rocznie.

Nad wnioskiem tym rozwinęła się nader ożywiona dyskusya; z powodu jednak spóźnionej pory załatwienie wniosku odroczono do następnego posiedzenia. Wczorajsze trwało do g. ½ do 10-tej wieczór.

Ochrona słuchu.

Z uwagi, że największy procent upośledzenia słuchu (z towarzyszeniem szumu) znalazłem u ludzi (młodych) pracujących w fabrykach metali, uważam za stosowne podać do wiadomości kierowników tychże, że przyczyną choroby jest za silny dźwięk. Tenże powoduje nadmierny skurcz mięśni kompenzacyjny (Accomodations Muskel-krampf), a co więcej, przedrażnienie zakończenia nerwu słuchowego.

Rada przeciw temu prosta:

1) Osłabić fale głosowe zakładaniem waty w przewody uszne (w fabryce). Po za tą zaś także winni posługiwać się watą ci, których bębenki uszkodzone, by uchronić się od zadraśnięcia ucha środkowego i całego szeregu zapaleń o nieobliczalnych następstwach.

2) Nie od rzeczy też będzie, jeżeli tutaj wspomnę o ostrożnościach, jakie zachować należy w chorobach ostrych gorączkowych jak tyfus, ospa, szkarlatyna, dyfterya i t. p. W samym już początku należy uwzględnić ucho mimo, że chory nań nie narzeka; za późno wzywać lekarza, gdy już przyszło do wydzieliny, są bowiem takie formy zapalne, gdzie nie widać żadnej cieczy, nawet nie ma przebicia bębenka, a są one od tamtych gorsze, bo przenoszą się głębiej nawet na mózg.

Otoczenie nie powinno czekać, aż chory zacznie żalić się na bole w uchu, bo on albo jest nieprzytomny, albo źle lokalizuje (t. j. fałszywie podaje miejsce bolu).

Nawet w tak lekkich chorobach jak odra, ba nawet mums należy dokładnie zbadać ucho. A tak postępując, oszczędzą sobie rodzice wiele przykrości; nie będą patrzeć na przyszłe kalectwo swych dzieci.

We Lwowie 2 lutego 1897.

Dr. Bronisław Tabor.

Kronika teatralna.

„Przekupka warszawska" obraz historyczny w pięciu odsłonach Adama Bełcikowskiego.

Przed dwudziestu mniej więcej laty, kiedy śp. Władysław Anczyc puścił w świat swego „Kościuszkę pod Racławicami" i wywołał nim wśród starych i młodych zapał niebywały, łatwo było przewidzieć, że powodzenie to podnieci innych autorów do tworzenia w tym samym kierunku; że „Kościuszko pod Racławicami" będzie zawiązkiem osobnego dramatycznego gatunku. I rzeczywiście od tego czasu snuje się w naszem piśmiennictwie nieprzerwane pasmo usiłowań dramatycznych, mających za przedmiot apoteozę bohaterskich chwil przeszłości narodowej w okresie rozbiorowym. Ale nietylko treścią należą te usiłowania do siebie. Forma ich, tj. technika, sposób kulminowania wrażenia i środki jego we wszystkich tych sztukach są podobne i temu tylko kierunkowi właściwe. Do tej też kategoryi należy i przedstawiona w sobotę na scenie krakowskiej sztuka Adama Bełcikowskiego.

Rzecz dzieje się w obozie Kościuszki na polach Mokotowskich pod Warszawą. Pruski jenerał Monstein ze znacznym korpusem oblega stolicę, której broni załoga pod dowództwem Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego. Kościuszko jest wielce strapiony niepomyślnym stanem rzeczy, a głównie brakiem wiadomości o wojennych siłach nieprzyjaciela i jego zamiarach. W obrazie pierwszym widzimy go, jak znużony całodzienną pracą wraca do namiotu zgłodniały i dowiaduje się, że kucharz został postrzelony i obiadu nie ma. Rad nierad decyduje się poprzestać na skromnym posiłku żołnierskim, roznoszonym przez markietankę Magdę. Podczas rozmowy z nią dowiaduje się od dziewczyny, że ona chętnie pragnie przyjść w pomoc sprawie narodowej i jako przekupka pójdzie do pruskiego obozu, by dostarczyć naczelnikowi potrzebnych wiadomości.

Misya Magdy — przekupki warszawskiej — wydaje nadspodziewane owoce. Magda spotyka w pruskim obozie narzeczonego swego Jakóba, który jest strzelcem w służbie ks. Michała Poniatowskiego i wpada na trop zdrady, jaką knuje jego pan z pruskim generałem, pragnąc mu oddać Warszawę. Jakób przyparty do muru przez Magdę, wyznaje jej, że już nie pierwszy raz nosi do pruskiego generała kartki od ks. Michała, i że ta, którą teraz niesie, szczególnie ważne zawiera wiadomości. Wzruszony zaklęciami Magdy, która zdołała skruszyć sumienie zdrajcy, Jakób oddaje jej kartkę, którą bohaterska dziewczyna oddaje z narażeniem życia w Warszawie księciu Józefowi Poniatowskiemu. Ten, jako prawy syn Ojczyzny, niepomny, że zdrajcą jest stryj jego, głosi wiadomość tę swym generałom, a następnie niesie dowód zdrady na zamek do króla. Cała Warszawa dowiaduje się też o zdradzie. W chwili, gdy książę Józef opowiada o całem zdarzeniu królowi, lud warszawski szturmuje zamek, domagając się wydania zdrajcy. Król i książę nie mając wyjścia, nakłaniają księcia Michała do samobójstwa, które on też spełnia. Wieść o powstaniu Wielkopolski i odkrycie zdrady ks. Michała, zniewala Prusaków do odwrotu. Warszawa uwolniona za sprawą „warszawskiej przekupki", która atoli nie zbiera dowodów wdzięczności od rodaków za swe bohaterstwo. Posądzona w obozie przez żołnierzy polskich o konszachty z Prusakami, w przystępie żalu i rozpaczy, rzuca się na forpoczty pruskie i wraca do obozu ze śmiertelną raną w piersiach. Kościuszko na czele sztabu wojska głosi właśnie wieść o zwycięstwie i ustąpieniu Prusaków — gdy radość mąci pojawienie się ranionej Magdy. Umiera ona pełna szczęścia, że przyczyniła się do uwolnienia Warszawy, i odbiera z rąk naczelnika, jako nagrodę obrączkę z napisem: „Obrońcy Ojczyzny." Nad ciałem zmarłej wojsko pochyla sztandary.

Taka jest w ogólnikowem streszczeniu sztuka p. Bełcikowskiego, którą należy traktować jako popularny melodramat, dobrze pomyślany, malowniczy i dość zajmujący. Są tam zapewne różne naiwności i nieprawdopodobieństwa, potrzebne dla scenicznych efektów, zakończenie jest trochę sentymentalne, charaktery głównych osób, z wyjątkiem Magdy, wcale się nie rysują, ale spotykamy także kilka ustępów ładnie napisanych i jedną odsłonę, rozgrywającą się na zamku królewskim, pod względem literackim bardzo dobrze ułożoną. Epoka, z której autor zaczerpnął treść swego utworu, jest tak pełną najstraszniejszych konfliktów narodowych, politycznych i psychologicznych, że będzie zawsze nęcić pisarzy dramatycznych. P. Bełcikowski zużytkował jeden mały jej epizod, a wieleż w nim dramatycznego nastroju! W tem nawet leży zasadniczy błąd sztuki, że fakt, stanowiący główną jej oś, mianowicie zdrada księcia prymasa, rozgrywa się prawie zupełnie za sceną, a jednak budzi najsilniejszy interes, podczas gdy czyny Magdy tak szczegółowo przedstawione i będące w intencyi autora główną podstawą sztuki, schodzą na drugi plan i nie skupiają dostatecznie uwagi widza.

Wogóle szczegółowa analiza wykazałaby zapewne wiele słabych stron utworu cokolwiek za pobieżnie skreślonego i jakby niedość wykończonego, ale w sztukach tego rodzaju, przemawiających przedewszystkiem do wyobraźni i serca, zalety literackie mają do pewnego stopnia podrzędne znaczenie. Szlachetna tendencya, podniosły nastrój, piękny język i kilka interesujących scen zapewniają utworowi p. Bełcikowskiego zupełne powodzenie, a nie potrzebujemy dodawać, że na widok sztandarów polskich i tych prawie już legendarnych rycerzy, którzy opromienili upadek kraju blaskiem swych czynów — wszystkie dłonie składają się do oklasku i wszystkie serca silniej biją.

Z izby sądowej.

Kraków 4 lutego.

(*Zamordowanie zięcia*).

Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego w sprawie Maryanny Domagalskiej, oskarżonej o zamordowanie swego zięcia Mateusza Sawickiego, i po postawieniu pytań, zabrał głos obrońca dr. Gańkiewicz, wskazywał na stan duchowy obwinionej, graniczący z chwilowem obłąkaniem w momencie popełnienia czynu, podnosząc zarazem, że obwiniona popełnić mogła ten czyn w stanie nieodpornego przymusu, jako akt obrony przeciw prześladującemu i znieważającemu ją czynnie zięciowi; w każdym zaś razie nie można jej zarzucić, jakoby działała z rozmysłem w celu zamordowania Sawickiego.

Wyrok zapadł wczoraj wieczorem. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał Domagalską za zbrodnię zabójstwa na 7 lat ciężkiego więzienia. Domagalska zgłosiła odwołanie co do wymiaru kary.

* * *

Kraków 4 lutego.

(*Cyklista*).

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj rozprawa przeciw rafinowanemu oszustowi Maryanowi Klimkowi, oskarżonemu o liczne kradzieże w szczególności zaś kilku rowerów. Klimek, liczący lat 23, wiódł życie próżniacze, żadnej pracy na długo się nie oddał, lecz był ciężarem sędziwych, a z pracy rąk utrzymujących się rodziców. Pod pozorem wypróbowania rowerów, które chciał kupować, kradł on welocypedy u kilku kupców i najczęściej wyjeżdżał natychmiast na jakiś czas z miasta. Przebierał się za urzędnika skarbowego, udawał lekarza i z tego tytułu wdzierał się do uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie kradł co mu wpadło tylko pod rękę i co spieniężyć się dało, lub mogło mu w przybieraniu coraz innych masek dopomódz. Rozprawa potrwa kilka dni.

KRONIKA.

Lwów 5 lutego.

Mianowania. Ministerstwo oświaty nadało ósmą klasę rangi profesorom: Michałowi Sklarzowi w Bochni, dr. Tomaszowi Garlickiemu i Piotrowi Dutkiewiczowi w Brzeżanach, ks. Szymonowi Cetnarskiemu w Drohobyczu, Waleryanowi Krycińskiemu i Romualdowi Pelfeckiemu w Kołomyi, Józefowi Taborskiemu w gimnazyum św. Jacka i ks. Stanisławowi Puszetowi w gimnazyum III w Krakowie, Janowi Werchrackiemu w gimn. akademickiem i Julianowi Dolnickiemu w gimn. IV we Lwowie, Emilowi Paszkiewiczowi i ks. Aleksemu Watulewiczowi w Samborze, Bronisławowi Guttmanowi w Tarnowie, Franc. Znamirowskiemu w szkole realnej w Krakowie od 1 stycznia 1897.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Ludwika Zuba mł. w Sanoku, Wojciecha Małeckiego w Mykietyńcach, Kazimierza Fussa w Żuklinie, Tomasza Dąbrowskiego mł. w Nowym Targu, ks. Eugeniusza Kruszyńskiego w Śniatynie, ks. Michała Świtenkiego w szkole im. Piramowicza we Lwowie, Teodora Marszałuka w Grabiczu, Franciszka Kruka w Woli Małej, Wandę Lelek w Chabówce, Anielę Janicką w Bączalu Dolnym, Paulinę Kowalską mł. w Jeziernej, Juliana Tarnawskiego w Kołtowie, Maryę Niedzielską st. w Liszkach Helenę Toczyską mł. w Tłumaczu, Franciszka Grabowskiego w Strzelcach wielkich, Waleryana Wrześniowskiego w Bornsowej, Jana Wanatowicza w Tarnogórze, Gustawa Szajnę st. w Rudniku, Konstantego Bełtowskiego st. w Bóbrce, Eugenię Bielecką st. i Maryę Lutowską mł. w Żywcu, Zofię Machalską st. w Nisku, Wojciecha Stanulę w Dąbrówkach Breńskich, Franciszka Niklasa w Cieniawie, Ambrozynę Lewicką w Podfilipiu, Klementynę Dolińską mł. w Wybranówce, Franciszka Wrzeszczyńskiego w Cieplicach Dolnych, Teofila Muchę kier. w Łanach, Szymona Paniczewskiego w Tyszkowcach, Maryę Czudecównę w Zarzeczu, Andrzeja Selwę w Groblach, Piotra Telichowskiego mł. w Haliczu, Wandę Szwajkowską mł. w Kozłowie. Dalej uchwaliła Rada szkolna zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Juliana Kobylańskiego nauczyciela gimnazyum w Kołomyi i przenieść zastępców nauczycieli w gimnazyach: Michała Waszkiewicza ze Lwowa do Kołomyi, Wincentego Kubika ze Lwowa do Tarnopola, Wojciecha Turowicza i Michała Kurka ze Lwowa do Stryja.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego Wład. Olszewskiego z Krakowa do Drohobycza, a kasyera pocztowego Gustawa Storcha z Kałusza do Stryja.

Kronika karnawałowa. Wieczorek klubu pocztowego urządzony wczoraj udał się bardzo dobrze. W pierwszym kadrylu tańczyło 68 par. Zabawa trwała do rana. — U państwa Grzegorzów Ziembickich zebrało się we środę wiele osób na tańcującą herbatkę. Do tańca stanęło 20 par. Ożywiona zabawa przeciągnęła się do północy. — Wczoraj w Kasynie miejskiem tańczyło około 40 par na balu cyklistów. Karneciki były bardzo gustowne.— Jutro, w sobotę, bal prasy, w niedzielę wielki bal u księstwa Sanguszków, a we wtorek bar. Sewerynowie Bruniccy dają bal w hotelu Bellevue. — W Krakowie odbył się we środę bal na dochód kolonii wakacyjnych. Ochocze tańce w 60 par trwały do rana. W pięknych pluszowych karnecikach oprócz porządku tańców znajdowała się fotografia kolonii.

Z karnawału na prowincyi. Z Żółkwi nam piszą: Życie towarzyskie w mieście naszem ożywiło się znacznie i nabrało cechy prawdziwie przyjemnego życia, od czasu kiedy — dzięki inicyatywie ludzi dobrej woli — zawiązało się tutaj Towarzystwo kasynowe, łączące w prześlicznym swoim lokalu, pomieszczonym w odrestaurowanej świeżo parterowej części zamku króla Jana III, wszystkie sfery towarzyskie naszego miasta i powiatu. Lokal, złożony z sześciu dużych sal i kilku pokoi pobocznych, urządzony z całą starannością i komfortem, właśnie przez estetyczny swój wygląd i wygodne urządzenie stanowi siłę atrakcyjną i zachęca do urządzania zabaw i zebrań towarzyskich.

Karnawał tegoroczny zainaugurowaliśmy w zeszły poniedziałek balem kostyumowym, który powiódł się doskonale, jak można było się spodziewać po ogólnem zainteresowaniu się nim, i stanowić będzie kulminacyjny punkt tegorocznego sezonu.

Między stu osobami, które zjawiły się na balu, weszedł z początkiem zabawy barwny i dla oka nad wyraz wdzięczny szereg dwudziestu kilku kostyumowanych pań i panów. Ciche i dyskretne porozumienie pomiędzy komitetem zabawy a uczestnikami spowodowało, że znalazły się na sali w szeregu gustownie i trafnie dobrane pary i grupy, przez co malowniczy efekt całości z stał jeszcze więcej spotęgowany i wrażenie piękna w czasie tańców podniesione.

I tak widzieliśmy nadzwyczaj stylową parę grecką (z czasów Homera), stylowe pary „roccoco", gustowne nadzwyczaj ensemble kostyumów starogreckich, dwie bardzo udatne pary „enfants bébés", Bośniaka i Albankę, Alzatkę, urocze kabalarki, parę paryskich „gogów": jednego z epoki warkoczowej, drugiego nowoczesnego; kilku wybornych clownów, Węgierkę.. słowem różnobarwny, wirem zabawy ożywiony obraz żywy, miły dla oka i pozostawiający niezatarte wrażenie piękna.

Ochocza zabawa przy dźwiękach znakomitej muzyki 24 pułku piechoty ze Lwowa i ochocze tańce pod wytrawną batutą panów L i B. przeciągnęły się do godziny siódmej rano.

Rozchodząc się, powiedzieliśmy sobie: „Au plaisir de nous révoir bientôt."

Z **Jasła** nam piszą: Dnia 28 lutego b. r. odbędzie się tutaj pod protektoratem ks. Pawłów Sapiehów koncert na dochód mającej się założyć ochronki jasielskiej a potem bal na dochód jasielskich Kółek rolniczych. Urządzeniem tej zabawy zajmuje się cały kwiat okolicznej szlachty, jak to zresztą okazuje się z nazwisk figurujących na liście tych osób, które przyjęły obowiązki gospodyń i gospodarzy. Oto ta lista:

Hr. Bobrowscy Władysławowie, Czernowie Maryanowie, hr. Drohojewscy Karolowie, Federowicz Adam, Gnieweszowie Feliksowie, Goraysey Augustowie, Kierniccy Zygmuntowie, Kotarska Celestyna, Kotarski Stanisław, Lisowieccy Antoniowie, Morawscy Władysławowie, Ostaszewscy Kazimierzowie, Płoccy Władysławowie, Podwinowie Adolfowie, hr. Potoccy Janowie, hr. Potoccy Józefowie, Przyłęccy Stanisławowie, Riegerowie Pawłowie, Riegerowie Władysławowie, Sienkiewiczowie Klemensowie, Stawiarscy Waleryanowie, Stawarscy Antoniowie, Starowiejscy Stanisławowie, Szeligowscy Bogumiłowie, Wiktorowie Józefowie, Wiktorowie Władysławowie, hr. Zborowska Barbara.

Do Pana Prezydenta miasta. Otrzymujemy następujące uwagi: Wyższa część ulicy Gródeckiej, biorąc za średnicę bramę wjazdową do dworca kolejowego, albo lepiej obecnie pusty plac posolarny, ukształtowuje się w ten sposób, że już teraz wygląd tej części miasta czyni wrażenie przedmieścia w dużem mieście. Już teraz mamy tu szkołę Konarskiego, aptekę, osobny plac targowy, sklepy i handle, jakich na innych przedmieściach na próżno byśmy szukali. Słowem, właśnie w tem miejscu ześrodkowują się wszystkie takie interesy, które do niedawna tylko w śródmieściu miały miejsce. Powodem tego separatyzmu, jest znaczne oddalenie od śródmieścia i gęstość zaludnienia. Zdaje się tu, że Rada miejska, uwzględniając wyjątkowe położenie tego przedmieścia, postanowiła także na placu posolarnym wybudować kościół a może niedługo na tym samym placu (który, mówiąc nawiasem, należałoby teraz jakkolwiek ochrzcić) stanie także VI gimnazyum. Zanim to nastąpi, mieszkańcy tej części miasta udają się z gorącą prośbą do Pana Prezydenta, aby obmyślał sposób, by już teraz mogliśmy mieć na placu posolarnym jakąś prowizoryczną kaplicę.

Zdaje się, że przeniesienie pawilonu matejkowskiego z placu powystawowego i jego ustawienie na placu posolarnym, po odpowiedniej adaptacyi, jak raz odpowiedziałoby celowi.

Z centrum naszej dzielnicy, to jest z placu posolarnego, do najbliższego kościoła, to jest do św. Maryi Magdaleny, mamy przeszło pół kilometra drogi; do kościoła św. Anny tak samo. Dzieci nasze muszą więc tak daleko chodzić ze szkoły imienia Konarskiego do kościoła. Nasze kobiety i starcy muszą zaniedbywać nabożeństwo. Mieszkańcy z za rogatki gródeckiej lub z ulicy na Błoniach mają jeszcze znacznie dalej do kościoła.

Gdyby przeto p. Prezydent zechciał łaskawie przychylić się do prośby mieszkańców górnej części Gródeckiego, to wyświadczyłby nam prawdziwe dobrodziejstwo. Księdza w danym razie sami sobie opłacimy. Zresztą ksiądz katecheta ze szkoły imienia Konarskiego, odprawiając nabożeństwo dla młodzieży szkolnej, tem samem dałby możność wysłuchania mszy św. wszystkim tym, którzy dla znacznego oddalenia nie będą mogli pójść do kościoła w śródmieściu.

W tej sprawie zbierają się podpisy na petycyę do Rady miejskiej, a liczyć ona będzie setki nazwisk.

Parafianin

Ks. Bazyli Lewicki, prokurator przy Stolicy św. dla spraw grecko-katolickiej Cerkwi, był dnia 28 zm. na audyencyi u Ojca św., aby podziękować za otrzymaną godność szambelana papieskiego. Ojciec św. pytał między innemi o zdrowie ks. kardynała Sembratowicza i o pracę Rusinów na polu kościelno-narodowem. Ksiądz Lewicki oznajmił Papieżowi, że we Lwowie powstało Stowarzyszenie „Katolicki rusko-narodowy sojusz". Ojciec św. oświadczył, że już wie z gazet o tem stowarzyszeniu, i polecił pozdrowić ks. kardynała oraz złożyć mu życzenia wytrwałości i powodzenia w trudach na polu kościelno-norodowem.

Koncert p. Pollaka zapowiedziany na dzień 8 b. m. odwołany został z powodu słabości koncertanta. Termin odbycia się koncertu będzie we właściwym czasie ogłoszony.

Pożegnanie. Dnia 30 stycznia br. pożegnało grono urzędników politycznych Rady szkolnej krajowej ucztą w hotelu europejskim radzcę namiestnictwa p. Józefa Łanikiewicza, mianowanego kierownikiem starostwa w Przemyślu. Bardzo serdeczny stosunek, jaki łączył szefa z podwładnymi i głęboki szacunek, jakim umiał on ich natchnąć, a które uczyniły tę chwilę rozstania znamiennym i godnym uwagi aktem stwierdzającym znaczenie i wartość urzędową i społeczną owych korporacyi urzędniczych, gdzie poczucie obowiązków służbowych harmonizuje z poczuciem obowiązków dla społeczeństwa, gdzie szef kierując się rozumem i sercem umie być przełożonym a zarazem obywatelem swego kraju. Po obywatelsku też zaznaczyli obecni pamiątkowość chwili pożegnania, składając kwotę 85 zł. na rzecz budowy polskiej szkoły w Białej.

Z husiatyńskiego piszą nam: W Horodnicy odbyły się w ostatnich dniach stycznia i pierwszych lutego rekolekcye dla pań pod przewodnictwem księdza rektora Szeptyckiego, a staraniem ks. kanonika Kozłowskiego, miejscowego proboszcza obrz. gr., który w prawdziwym duchu Unii Kościoła i miłości bliźniego nie szczędził trudu w urządzeniu tychże. Wzięło w nich udział liczne grono pań obu obrządków, nie wyłączając pań z obywatelstwa okolicznego.

Podniosłą myślą głęboką wiarą natchnione słowa księdza rektora płynęły do serc zachętą i podnietą do spełniania obowiązków życia. Niejedna zraniona i smutna dusza znalazła w nich pociechę i ukojenie — niejedna zobojętniała i oziębła wpośród twardych warunków bytu doczesnego zapałała ogniem miłości Bożej — i z odwagą i nową siłą weźmie krzyż swój i pójdzie na Golgotę wskazaną drogą!

Oby szczytna myśl podobnych rekolekcyi na wsi rozpowszechniła się w kraju naszym.

Ze sztuki. Na krótki czas nadesłano na wystawę: Szkice i zdjęcia z natury prof. T. Rybkowskiego, z podróży do Wiednia, Paryża i Berlina, w roku zeszłym wykonane. — Większych zaś rozmiarów obraz „Targ w Bieczu" tego samego autora nadejdzie z końcem b. tygodnia.

Kościół PP. Klarysek. Niezwykłe zainteresowanie się we wszystkich, nawet najwyższych sferach mieszkańców naszego grodu obudziła sprawa oddania i urządzenia na cel wspólnego nabożeństwa dla młodzieży szkolnej kościółka PP. Klarysek przy placu Cłowym. Pochodzi to stąd niezawodnie, iż z jednej strony publiczność coraz więcej zaczyna zajmować się potrzebami i wychowaniem młodzieży, z drugiej zaś strony pragnie ona w ten sposób dać wyraz głębokim i szczerym uczuciom i stosownie uczcić jubileusz naszego Najmiłościwszego Monarchy. Łatwo też stąd zrozumieć zaniepokojenie ogólne na wiadomość, iż plac pod budowę pawilonu (mającego stanowić ekwiwalent dla skarbu za kościółek) z góry oznaczony na starym dziedzińcu klasztoru PP. Klarysek, został w ostatnim czasie zakwestyonowany. Wyszukanie innego, odpowiedniego placu we Lwowie jest niezwykle trudne, a nabycie go podniosłoby wydatek na budowę pawilonu do takich rozmiarów, jakich wcale nie przewidywano.

To też ku ogólnemu uspokojeniu i z całem uznaniem dla pana prezydenta dr. W. Korytowskiego podać należy do szerszej wiadomości, iż na jego zaproszenie zebrał się w ubiegłym tygodniu stały komitet, złożony z dziesięciu delegatów rady miejskiej, jako też wielu fachowych znawców, jak pan Hawryszkiewicz, radzca budownictwa przy Namiestnictwie, na wspólną naradę, na miejscu. Zbadawszy je, zadecydowali komitetowi, iż na tym poklasztornym dziedzińcu, pawilon skarbowy wygodnie stanąć może i tu też przez miasto zbudowanym będzie. Szczęśliwie tym sposobem usuniętą została ostatnia trudność w tej tak ważnej sprawie. Również i kwota na ten cel w budżecie miejskim na rok bieżący jest już wstawiona. Głównie rozchodzi się jeszcze o rychłe wykonanie planów i szczegółowego kosztorysu pawilonu, by zaraz z wiosną budowę rozpocząć, koniecznie bowiem w tym roku jeszcze tytoń z kościółka do nowego pawilonu przeniesiony być musi, aby rok następny, już jubileuszowy, przeznaczyć na urządzenie kościółka i otwarcie go uroczyste w dzień jubileuszu dnia 2-go grudnia 1898 r. Wprawdzie już rok jeden upłynął na wstępnem traktowaniu w tej sprawie, jest jednak jeszcze zupełnie możliwem, iż przy gorącym zapale, z jakim nowy pan prezydent miasta i komitet z 10 radnych *ad hoc* wybrany, tą sprawą się zajęli, pamiątkowe to dzieło na czas zamierzony zostanie ukończonem.

„Jazda piekielna", znany rysunek Piotra Stachiewicza, przedstawiający górników wielickich, wznoszących się wśród otchłani na linie, doczekał się pociesznej interpretacyi Francuzów. Oto wychodząca w Brukseli *L'illustration Européene* skopiowała ten rysunek, zamieszczony w polskich pismach ilustrowanych i położyła pod nim napis: „Boże narodzenie w Syberyi. Skazani do ciężkich robót, spuszczają się do kopalni soli". Aby efekt ryciny spotęgować dodano jeszcze pod nim wiersz Wiktora Hugo: *„Pour eux les dates n'existent plus"*. Dobrze to mawiał Goethe, że Francuz jest to człowiek, który nosi brodę i nie umie... geografii.

Kołowrotek do przędzenia był jak wiadomo niegdyś ważnym sprzętem nawet po królewskich i książęcych komnatach. Owóż księżna Walii ujrzała raz na jakiejś wystawie taki kołowrotek i przyszły jej na myśl te patryarchalne czasy. Nabyła tedy ów kołowrotek i w krótkim czasie nauczyła się na nim doskonale prząść. W ten sposób do wszelkiego rodzaju sportów, kultywowanych przez damy arystokratycznych sfer angielskich przybył sport kołowrotkowy. Za przykładem księżnej Walii poszła gdsy

innemi także księżna Five, która zakupiła stuletni, lecz doskonały kołowrotek i z przędzy wyprzędzonej na nim w asnoręcznie zrobiła dla swego małżonka parę pończoch.

Ofiary. Na ręce Wnej Matki Celiny Borzęckiej dla Sióstr Zmartwychwstanek na misyi polskiej w Małej Tyrnowie w Bułgaryi Eudoksya Kramarczuk służąca 5 złr., X A. P. 5 złr., razem 10 złr.

Zmarli. W Krakowie Felicya z Szawalskich Korotkiewiczowa, przeżywszy lat 86. Osoba niezwykłej prawości charakteru i dobroci serca, a matka tamtejszego dyrektora policyi.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 6 R., w poł. — 5 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogoda.

Szczerość.

Sędzia: Czy oskarżony jest tym samym Pawłem Witrychem, który przed trzema miesiącami skradł z domu bankiera Geldhaba 10.000 złr.?

Oskarżony: Niestety, to nie ja, panie sędzio.

Stroje i golizna.

To nie plotka, lecz wiadomość
Najzupełniej jest prawdziwa,
Że im większy ruch ludności,
Tem umarłych więcej bywa,
A im więcej w karnawale
Nasze *stroją się* jejmoście,
Tem, niestety, także więcej
Gołych mężów bywa w poście.

Okruchy myśli.

Jeżeli, piękna dziewico, zbliży się do ciebie na ślizgawce młodzian i zapyta: „Czy wolno pani przywiązać łyżwy?“, nie pytaj: „Czy pan masz zamiary seryo?“

Łatwiej zdobyć zadowolenie przełożonych, niż przychylność podwładnych.

Nic bardziej nierozsądnego, jak czynić komuś te same zarzuty, którymi już on sam siebie dręczy.

Często dopiero wtedy pozbywamy się jakiejś wady, gdy ją u innych spostrzegamy.

Kto nie zaznał niewdzięczności od obcych, nie odkryje jej nigdy u samego siebie.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek po raz czwarty „Cyrkowcy“, komedya w 3 aktach Fr. Schoenthana; po II i III akcie wystąpi po raz ostatni panna Giovanitta Giovani i odtańczy: 1) Taniec hiszpański, 2) Taniec marynarski, 3) Taniec wężowy. W sobotę po południu o 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Otello“, tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem po raz 4-ty „Goplana“, opera Żeleńskiego. W niedzielę po południu o g. 3-ciej „Szklana góra“, baśń w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego, wieczorem po raz 18-ty „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany. W poniedziałek po raz 1-szy „Matki“ (die Mütter), sztuka w 4 aktach Jerzego Hirschfelda, tłumaczył Edward Lubowski. Główne role wykonają panie: Cichocka, Czaplińska, Otrębowa, Bednarzewska, Gosłyńska, Rybicka, oraz pp. Wostrowski, Chmieliński, Kliszewski, Nowacki. Reżyseruje p. Zelazowski.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Goplana“ Żeleńskiego zapełniła wczoraj po raz trzeci salę teatralną po brzegi. Jest to objaw świadczący wymownie o muzykalnej inteligencyi publiczności lwowskiej, która widocznie stara się wsłuchać w kompozycyę nastręczającą przeciętnemu słuchaczowi miejscami trudności w pochwyceniu wątka melodyi, nieraz zbyt często przerywanej dla wprowadzenia nowego tematu, lub też tak misternie ukrytej w polifonii, że tylko ucho muzykalnie wykształcone od razu potrafi zrozumieć zamiary kompozytora. Jakkolwiek więc największy entuzyasta nie mógłby nazwać muzyki w Goplanie popularną, opera ta cieszy się wielkiem powodzeniem, i słusznie, bo niezaprzeczony talent kompozytorski i prawdziwie artystyczny sposób traktowania głosów solowych, chórów i orkiestry, a więc forma wykwintna w całem znaczeniu słowa przeważają niejeden zarzut, któryby krytyka przeciwko Goplanie podnieść mogła, a świetne librette, podług tragedyi Słowackiego, nader zręcznie ułożone przez p. Germana, jest poniekąd podstawą tego powodzenia, gdyż akcya sceniczna skupia naszą uwagę ustawicznie, a szczególnie w chwilach, w których znużenie nie pozwala nam słuchać z tą dokładnością, jakiej opera wymaga od słuchacza. Wykonanie wczorajsze opery odbijało korzystnie od pierwszego przedstawienia, ustała bowiem owa chwiejność ensamblu i niepewność solistów, artyści poruszali się więc swobodnie i nie byli zmuszeni wpatrywać się ustawicznie w pałeczkę p. Jareckiego, a to uczucie swobody mimowoli udziela się publiczności i sprawia, że oddajemy się spokojnie przyjemności bez obawy o los artysty po kilku taktach..

Wyrażając więc artystom uznanie za ich starania w ogólności niepodobna jednak wstrzymać się od uwagi, że dzieło posiadające tyle ról popisowych jak Goplana powinno być wykonane przez artystów par excelence operowych dla których opanowanie techniczne głosu jest rzeczą dawno przezwyciężoną a cała myśl skierowana jedynie ku wyzyskaniu wszystkich effektów leżących w powierzonych im rolach. Z tego stanowiska wychodząc dyrekcya teatru zapewne byłaby powierzyła rolę Grabca p. Myszudze, Kirkora zaś tenorowi bohaterskiemu a przy tej sposobności mała rólka odźwiernego zamku znalazła by też godniejszego przedstawiciela, jeżeli chodzi o całość artystycznie wykończoną.

Bądź co bądź — konstatujemy wielki sukces opery Żeleńskiego wystawionej przez dyrekcyę teatru z prawdziwym przepychem pod względem dekoracyi, kostyumów i wszelkich przyborów scenicznych i wzrastające zajęcie publiczności dla tego dzieła — którego piękność nie jest jednolita, lecz miejscami się pojawia, a wtedy nie tylko nas zachwyca lecz nadto wynagradza nas za cierpliwość w słuchaniu wykładów filozoficzno i matematyczno-muzycznych, jakich tam nie mało.

F. Neuhauser.

Rozmaitości.

— **Miliardowe małżeństwa.** Wysoce ciekawy, w swoim rodzaju, bilans zestawia dziennik nowoyorski *Moden Journal.* Jest to dokładny wykaz tych „miliardowych“ małżeństw, zawartych przez bogate Amerykanki z arystokratami europejskimi, które okazały się „nieszczęśliwemi“ w następstwach.

Prawdziwie amerykańska ta lista jest rzeczywiście pouczająca.

Małżeństwa te — powiada gazeta — są w ogromnej większości nieszczęśliwe. Arystokratyczni małżonkowie bogatych Amerykanek odznaczają się w przeważnej większości pijaństwem i brutalnem traktowaniem żon.

Mimo to przecież pęd w tym kierunku nie tylko nie słabnie, lecz zwiększa się ciągle. Żądza tytułów, których w Ameryce zdobyć nie można i ciekawość, której amerykańskie córy Ewy więcej podlegają, niż siostry ich innych krajów, oto przyczyna tego smutnego zjawiska, które nie będzie pozbawione interesu nawet dla przyszłych historyków cywilizacyi.

Oto możliwie skrócona lista nowoyorskiej gazety:

Nieżyjący już ks. Manchester, jeszcze jako lord Mandeville, poślubił był słynną piękność nowoyorską pannę Consuelo Yznaga. Wkrótce po ślubie lord rozpoczął awanturnicze życie, które rozłączyło małżonków. Owdowiała księżna jest dziś jeszcze jedną z piękniejszych kobiet w Londynie.

Romantyczna awantura Klary Ward z Detroit, która wyszła za księcia Chimay, jest dziś właśnie przedmiotem powszechnego zajęcia.

Głośną stała się także historya p. Wheeler z Filadelfii, która wyszła za hrabiego bawarskiego i wkrótce powróciła do matki.

Pani de Stuers, córka J. Cary'ego, zaślubiła posła holenderskiego w Paryżu, lecz niebawem wróciła do Dakoty, gdzie wyjednała rozwód. Następnie wyszła za hr. Zborowskiego w Nowym Yorku.

Panna Julia Scott z New-Yorku weszła w związek małżeński z majorem angielskim Jahnsohnem, z którym miała dwoje dzieci. Małżeństwo nie mogło się zgodzić, wzięło rozwód, a pani wyszła za Węgra, hrabiego Erdödy.

Panna Berrie Curtis z Bostonu poślubiła wnuka sławnego Taleyranda i także rozwiodła się. Taleyrand ożenił się następnie z bogatszą jeszcze panią Stevens.

Córka Wiliama Henry Mac-Kirker, zaślubiona Granley Nortruowi, rozwiodła się i wyszła za bratanka swego pierwszego męża, obecnie lorda Granley. Zamianie tej towarzyszył swego czasu głośny skandal.

Pani Stelle z Chicago rozwiodła się z mężem, aby wyjść za Anglika Aylmera, z którym po roku także się rozwiodła.

Córka znanego J. P. Kinga zaślubiła markiza Anglesey, z którym rozwiodła się, ponieważ ją bił.

Księżna Ferdynandowa Colonna, pasierbica John Mackaya w San Francisko, uciekła od męża, który stał się następnie głośnym przez usiłowanie wykradzenia jej dzieci.

Panna Winareta Singer wyszła za księcia de Scey-Montbeliard, z którym rozwiodła się z powodu skandalicznego życia małżonka. Następnie zaślubiła księcia Edwarda de Polignac.

Córka prezydenta Granta, Nellie, zamężna za Anglikiem Albernon Sartoris także wzięła rozwód.

Słynną piękność nowoyorską, pannę Frances Work pojął za żonę James Boathby Burke Roche, arystokrata angielski. I to małżeństwo skończyło się rozwodem.

Dzisiejszy minister-rezydent angielski w Quito, Wiliam Huggard, brat znanego nowelisty, ożenił się z panną Kroll; po kilku latach nieszczęśliwego związku, nastąpił rozwód.

Tego samego losu doznała Mary Plummer z Nowego Yorku, małżonka znanego deputowanego Clemenceau.

Lord Fitzmaurice, angielski minister w jny poślubił był w roku 1889 pannę Fitzgerald z Lichtfield i już rozwiódł się.

Znakomitość swego czasu, lord Randolf Churchill, był żonaty z panną Jerome, Amerykanką. Małżeństwo to także się rozeszło.

Smutny los także miała księżna Malborough ze swoim małżonkiem, który zmuszał ją do przyjmowania u siebie lady Collin-Campbell, pomimo, że był głównym bohaterem procesu rozwodowego tej damy. Księżna musiała potem jeszcze wypłacić rywalce swojej 50.000 dolarów, które jej książę zapisał.

Pamiętne jest zgorszenie, jakie sprawił zatarg hrabiego Covel-Diromie z żoną, panną Andenried z Waszyngtonu, od której matki żądał ów zięć więcej pieniędzy, niż mu dać mogła.

Panna Bonynge z Kalifornii, zamężna z lordem Deerhust, skończyła również rozwodem.

Tragiczny był los panny Florence Garner z New-Yorku, której mąż sir Wiliam Gordon-Cumming został zdemaskowany jako szuler karciany.

Książę Joachim Murat opuścił swoją żonę, pannę Caldwell, ponieważ nie chciała mu oddać w zarząd całego majątku.

Panna Beach-Green doznała tego samego losu, z lordem Cainne, ponieważ matka jej nie chciała zapłacić za ofiarowane przez narzeczonego podarunki ślubne.

Dalej porzucone zostały przez mężów: pani Whetmere z Nowego Yorku przez markiza Miglesey, znana literatka Lubu Fletscher przez lorda Lovelace, wnuka Byrona, Kalifornijka, panna Burke przez ks. Poniatowskiego, panna Greace Wilson (dzisiejsza pani Korneliuszowa Vanderbildt) przez Cecila Barnig itd.

We wszystkich prawie przytoczonych wypadkach — mówi dziennik nowoyorski — żony były traktowane przez mężów z niesłychanym cynizmem, mówiono zaś otwarcie, że są poślubione dla pieniędzy i szydzono z ich rodzin.

Zdarza się jeszcze nieraz w Anglii, że pani domu, Amerykanka, nie może przyjmować u siebie rodaków. Zanim zaczną ją tolerować, musi wpierw zerwać wszelkie stosunki z krajem rodzinym, ze swoimi.

— **Tajemnice żołądka.** *Deutsche med. Wochenschrift* ogłasza przypadek operacyjny dra Frickera w Odessie. Niedawno temu miał wymieniony lekarz pacyentkę, która przed 1½ rokiem straciła dziecko. Popadła po stracie tej w silny rozstrój nerwowy, który przeszedł w końcu w wybitną melancholię. Postanowiła życie sobie odebrać. Poczęła tedy pić naftę i rozczyn karbolu, połykać igły, guziki i gwoździe. Ponieważ nie doprowadziła do pożądanego rezultatu, przeszła do rzeczy grubszych i połykała już podwójne szpilki, pióra, druty, kawałki szkła, w końcu połknęła dwie łyżeczki, widelec, kawał żelaza etc. Na chorej tej przedsięwziął dr. Fricker operacyę i wyjął z żołądka: 1 klucz (długości 7·5 cm.), dwie łyżeczki (15·5 cm.), 1 widelec (20.5 cm.), dwa kawałki drutu, 2 szpilki podwójne, 12 kawałków szkła, 1 zakrętkę żelazną (9.8 cm.), 9 igieł, 1 kawał grafitu — słowem razem 37 sztuk, ważących 261·85 gramów. Po operacyi chora uzdrowiona zupełnie, z szpitala wypuszczoną została.

SEJM.

9 posiedzenie z 5 lutego.

Posiedzenie otworzył Marszałek o godzinie w pół do 11-tej i polecił odczytać spis petycyi. — P. Michalski popierał petycyę lwowskiej ochotniczej stacyi ratunkowej o zwiększenie subwencyi rocznej z 300 zł. na 500 zł. Stacya spełnia swój obowiązek z iście samarytańskiem poświęceniem a jak jest pożyteczną, świadczy o tem cyfra 2575 wypadków, w których była czynną w ubiegłym roku.

Biskupowi Kuiłowskiemu udzielono urlopu do końca sesyi z powodu choroby.

P. Okuniewski uzasadniał swój wniosek o założenie seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Kołomyi i męskiego w Horodence. Potrzebę utworzenia tych dwóch zakładów motywował mówca między innemi tem, że Galicya wschodnia jest w porównaniu z zachodnią upośledzona pod względem liczby seminaryów. Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

Z kolei p. Mysielski uzasadniał wniosek o wezwanie rządu, aby kosztem państwa wystawił odpowiedni budynek na umieszczenie Studyum rolniczego przy uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, na razie zaś nabył od gminy miasta Krakowa ofiarowaną pod ten budynek parcelę gruntu położoną w pobliżu uniwersytetu.

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Zanim przystąpiła Izba do załatwienia dalszych punktów porządku dziennego, nastała mimowolna przerwa. Marszałek wywoływał po kolei sześć spraw, znajdujących się na porządku dziennym, lecz ani jednego referenta nie było w sali, co wywołało ogólną wesołość. Powodem tej ogólnej nieobecności referentów było — jak się dowiadujemy — to, że równocześnie odbywało się posiedzenie komisyi prawniczej. Wreszcie zjawił się w sali p. Chamiec i objął referat rozmaitych koncesyi myto-niczych na kilku drogach powiatowych i gminnych. Koncesyi tych udzieliła Izba bez dyskusyi.

Następnie p. Rayski przedłożył sprawozdanie komisyi szkolnej w sprawie kształcenia kandydatów na nauczycieli religii izraelickiej przy szkołach ludowych.

Wnioski te opiewają:

1) Sejm wzywa Rząd, względnie Radę szkolną krajową, aby przy seminaryum nauczycielskiem we Lwowie udzielanie nauki religii mojżeszowej urządziła w ten sposób, iżby kandydaci na nauczycieli religii mojżeszowej, bez uszczerbku ogólnego wykształcenia, w obranym przez siebie specyalnym zawodzie należycie wykształcić się mogli.

2) Sejm wyraża życzenie, ażeby w razie gdyby fundusz krajowy miał się przyczyniać do kosztów zaprowadzenia i utrzymania nauki religii mojżeszowej, zastrzeżonym został należyty wpływ dla Reprezentacyi krajowej na mianowanie profesorów i sposób nauki.

3) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, żeby przeprowadził rokowania ze wszystkiemi znaczniejszemi Zborami izraelickich gmin wyznaniowych w kraju i starał się je nakłonić do utworzenia pewnej liczby stypendyów, przeznaczonych wyłącznie dla uczni izraelitów, zapisanych do lwowskiego seminaryum nauczycielskiego, względnie na mającą się rozpocząć naukę religii mojżeszowej.

P. Fruchtmann wyraził wdzięczność komisyi szkolnej za posunięcie tej ważnej sprawy o krok naprzód.

Wnioski te przyjęła Izba bez dyskusyi.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych. Komisya proponuje uchwalić na r. 1897 na regulacyę rzek niespławnych, mianowicie Soły, Skawy, Raby, Dunajca, Popradu, Wisłoki, Sanu, Wiszni, Wisłoka, Stryja, Świcy, Łomnicy i Bystrzycy ogólną sumę 147.809 złr., zaś na wykonanie mniejszych robót melioracyjnych sumę 31.500 złr., na zabudowanie potoku Bystry 10.000 złr., a na uzupełnienie regulacyi Nowego Brnia z dopływami 15.975 złr. Nadto wnosi komisya, aby w krajowem biurze melioracyjnem ustanowiono posadę stałego referenta fachowego dla spraw rybactwa i na utrzymanie tego referenta wyznaczono Wydziałowi kraj. na rok 1897 kredyt 1.500 złr. wreszcie, aby wezwano rząd o przyznanie z państwowej dotacyi melioracyjnej subwencyi 5.000 złr. (na rok 1897) na urządzenie fabryk drenarskich.

W dyskusyi ogólnej zabrał głos p. Klemens Dzieduszycki i wykazywał potrzebę jak najgorliwszego zajmowania się sprawą melioracyjną. Ustawa państwowa o kredycie melioracyjnym uzyskała już sankcyę Cesarską, należałoby zatem, aby Wydział krajowy w porozumieniu z Bankiem krajowym wdrożył akcyę, iżby rozporządzenie wykonawcze, jakie wyda ministeryum w tej kwestyi, nie zaskoczyło nas nieprzygotowanych. Następnie omawiał mówca brak sił technicznych w krajowem biurze melioracyjnem.

Brak tych sił technicznych powoduje, że Wydział mając prócz uchwalonych w Sejmie melioracyi, jeszcze do załatwienia prośby prywatnych stron o melioracye, nie może podołać takiemu nawałowi spraw. Prócz tego między komisyą gospodarstwa krajowego, wydziałami powiatowymi a Wydziałem krajowym panują częste nieporozumienia, wskutek których załatwia się melioracye częściowe z uszczerbkiem melioracyi całkowitych, jak to marszałek w swej mowie inauguracyjnej podniósł. Sejm powinien tedy obmyśleć środki celem pozyskania większej liczby sił technicznych, a to przez wprowadzenie korzystniejszych widoków awansu dla tej kategoryi inżynierów. Mówca formułuje nakoniec swe żądanie w dwa dodatkowe wnioski, które uzyskały wymagane regulaminem poparcie.

P. Szczepanowski wykazywał, że powinniśmy raz już przecie nabrać przekonania, iż należy nam przejść od gospodarstwa extenzywnego do intenzywnego. Nie możemy mieć więcej ziemi, a zatem trzeba się starać o to, aby ta ziemia którą mamy, więcej produkowała. Kraj nasz jest bardzo gęsto zaludniony i to przeważnie przez ludność rolniczą. Ludność Francyi wynosi 72 głów na kilometer kwadratowy, u nas wynosi ona 90. We Francyi jednak przeszło 40% ludności trudni się przemysłem i handlem tak, że właściwej ludności rolniczej przypada tylko około 42 głów na kilometr; u nas zaś prawie wszystko zajmuje się rolnictwem i samych rolników przypada przeszło 70 na kilometr kwadratowy. Powinniśmy więc wytwarzać coraz nowe warsztaty, na których ludność mogła zarabiać na chleb. Dla tego też mówca popiera usilnie wnioski p. Dzieduszyckiego.

Kwadrans na drugą, posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 lutego.

(Z.) Zaniepokojenie polityczne nie tylko nie ustało dziś, ale wzmogło się nawet. Wiadomości bowiem z Krety i Konstantynopola brzmią dosyć ponuro, a nadto rozeszła się pogłoska, że z powodu niejasnej sytuacyi politycznej Delegacye wspólne zbiorą się aż w jesieni. W Paryżu spadły dotkliwie walory tureckie. U nas był również spadek na całej linii, aczkolwiek dosyć nieznaczny. Tylko akcye banku austro-węgierskiego podniosły się o 2 zł., gdyż dywidenda jest wyższa, niż się obawiano. Wynosi ona 43 zł. 40 ct. Z Londynu donoszą, że zniży prawdopodobnie dyrekcya banku angielskiego stopę procentową na 3 pct. W parlamencie niemieckim rozpoczęto debatę nad konwersyą konsoli niemieckich. Socyaliści domagali się, aby te walory skonwertowano nie na 3½, ale na 3 pct., rząd jednak sprzeciwił się temu, a to dlatego, że obawia się, iż w razie gdyby niemieckie papiery państwowe przynosiły tylko 3 pct, wówczas publiczność rzuciłaby się może do kupowania wyżej oprocentowanych walorów zagranicznych. Zresztą mylą się ci, którzy sądzą, że bardzo niska stopa procentowa musi przyczynić się do olbrzymiego rozwoju ekonomicznego. W Anglii przecież jest stopa procentowa niższa, niż w Niemczech, a mimo to rozwój ekonomiczny Niemiec jest większy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 375·50, węgierskie 411·50, Anglobanki 157·—, Uniony 296·—, Bankvereiny 260·—, Länderbanki 249·75, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 294·50, Eibethale 274·50, Renta papierowa 101·95, srebrna 102·30, austryacka złota 123·70, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·20, węgierska renta wal. kor. 99·75, dukat 5·66, 20-frankówka 9·52—, marki 11·73, ruble 1·26¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 5 lutego. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu pań stow. Złotego krzyża, które urządza loteryę celem wybudowania zakładu leczniczego dla urzędników państwowych. Zarazem wzięło sobie to stowarzyszenie za zadanie popierać sztukę swojską przez zakupno dzieł sztuki wyłącznie artystów krajowych. Dzieła te stanowić będą wygrane loteryjne. Na posiedzenie wczorajsze przybyła protektorka stowarzyszenia, arcyksiężna wdowa Stefania. Powitały ją u progu prezydentki honorowe, hrabina Badeniowa, małżonka prezesa gabinetu, i hrabina Kielmanseggowa, małżonka namiestnika Austryi Dolnej. Arcyksiężna objęła przewodnictwo i miała do zebranych pań przemowę, w której rzekła, że z prawdziwą radością objęła protektorat nad tem prawdziwie patryotycznem przedsięwzięciem.

Berlin 5 lutego. *Kreuzzeitung* donosi, że hr. Manteuffel złożył przewodnictwo konserwatywnej frakcyi parlamentarnej. W miejsce jego wybrano Levetzowa przewodniczącym stronnictwa.

Paryż 5 lutego. Parlament przyjął 282 głosami przeciw 239 cały projekt ustawy o podatku cukrowym i odrzucił wszystkie poprawki. Rezolucyę Hubbarda, której sprzeciwiał się prezes gabinetu Meline, domagającą się zniżenia podatku konsumcyjnego od cukru i wydania takich zarządzeń, któreby złamały monopol rafinerów, odrzucono 254 głosami przeciw 233.

Rzym 5 lutego. Ruch między młodzieżą akademicką nie ustaje. W Neapolu przyszło do starcia między akademikami a policyą, przyczem raniono kilka osób.

Londyn 5 lutego. W izbie niższej oświadczył sekretarz stanu Curzon, że wedle doniesień z Krety, nie ustają walki nad zatoką Suda i w Kanei. Konsulowie dokładają wszelkich starań, aby przywrócić porządek. Powstańcy przyrzekli zaniechać walki, ale pod warunkiem, że i wojsko tureckie uczyni to samo. Z tego powodu nakazał wali wojsku zawieszenie kroków nieprzyjacielskich. Do Kanei wysłano jeszcze jeden pancernik angielski.

Paryż 5 lutego. Do „Ajencyi Havasa“ donoszą z Aten, że konsulom rezydującym w Kanei dotychczas nie udało się przywrócić spokoju. Trzy tysiące chrześcian otacza miasto.

Madryt 5 lutego. Królowa rejentka podpisała wczoraj dekret, zaprowadzający reformy na Kubie.

Budapeszt 5 lutego. Na interpelacyę Kossutha odpowiedział prezydent ministrów br. Banffy, iż ministeryum spraw zewnętrznych nie czekając interpelacyi zajmowało się stosunkami w Turcyi. Żaden jednak parlament w świecie nie jest forum kompetentnem do rozstrzygania, czy konstytucyę należy zaprowadzić w Turcyi i jaką. Ministerstwo spraw zewnętrznych jest świadomem swych obowiązków, i zawsze broni interesów monarchii i europejskiego pokoju. Podróż Murawiewa w niczem nie zagraża interesom Austro-Węgier, owszem jest nadzieja, że spotkanie Murawiewa z kierującymi osobistościami Niemiec polepszy stosunek Rosyi do trójprzymierza, co może tylko przynieść korzyść Austro-Węgrom. (Żywe oklaski). Parlament odpowiedź tę przyjął do wiadomości.

Zagrzeb 5 lutego. Wczoraj przedpołudniem odbył się tu w obecności arcyksiążąt Franciszka Salvatora, Maryi Immaculaty, Maryi Rajnieryi, bana Kroacyi i t. d. chrzest nowonarodzonego syna arcyksięcia Leopolda Salwatora. Nowonarodzony arcyksiążę otrzymał imię Leopold.

Praga 5 lutego. W miejsce chorego posła Russa, będzie na dzisiejszem posiedzeniu sejmu poseł Lippert uzasadniał wniosek Russa o utworzeniu komisyi dla obrad nad oświadczeniem rządowem złożonem przez hr. Coudenhovego.

Berlin 5 lutego. W Lustgartenie wręczono dzisiaj uroczyście wstęgi do sztandarów, darowane przez cara pułkowi niemieckiemu, którego car jest właścicielem. Uroczystość odbyła się w obecności cesarza Wilhelma i rosyjskiego fligeladjutanta jenerała Niepokojczyckiego. Po przemowie niemieckiej tego ostatniego, dziękował komendant pułku Moltke i zakończył przemówienie okrzykiem na cześć cara. Na śniadaniu wzniósł cesarz Wilhelm toast, w którym w imieniu pułku i armii dziękował carowi za nowy dowód łaski, i zapewnił go, że i pułk i armia rozumieją dokładnie całą wartość tego odznaczenia, i nietylko z dumą patrzą na te wstęgi, ale i radością przypominają sobie, jak car z własnej inicyatywy wjeżdżał do Wrocławia na czele tego pułku, którego nazwa na zawsze ucieleśniać będzie stosunki cara do niemieckiego cesarza. Jenerał Niepokojczycki obiecał te słowa cesarza powtórzyć carowi i wzniósł okrzyk na cześć cesarza Wilhelma.

Deva 5 lutego. W Alpach retyckich porwała lawina śnieżna szopę przy tartaku wraz z robotnikami w niej się znajdującymi i uniosła to wszystko w dolinę. Dwóch robotników zginęło na miejscu, 14 ciężko rannych.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 lutego. J. ks. Jabłonowska z Bursztyna. W. Jabłonowska z Zagwoździa. H. Zakrzewska z Wiktorowa. M. Zakrzewski z Czołhan. A. Raciborski z Spasowa. P. Tyszkowski z Rybotycz. St. Zwolski z Bryniec.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 4 lutego. Br. J. Hrynakowski z Nowego Sącza. K. Piątkiewicz z Tarnopola. S. Rowieński z Czortkowa. K. Rozwadowski z Przemyśla. R. Biechanowska z Grybowa. L. Malinowski z Starego Sącza. J. Muchowicz z Jordanowa. A. Prystopska z Chliplego. W. Bełtowski z Nowego Targu. K. Münz z Stanisławowa. J. Grobler z Podgórza. Ks. Koleński z Rymanowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Lwów dnia 5 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 220.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293 — do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 893 — do 403·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 300.— do 303.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisyi) 98.— do 98.70 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100.75 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.20 do 102.90 Pożyczki kraj. 6 proc. 105 — do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1893 97.60 do 98.30, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyal 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.40 do 58.80.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		3.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Z Wrocławia	5.10	1.30	8.45	3.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			3.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezie przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		3.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	3.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—		8.45	3.55		9.30	
Z Ławocznego, Peszta, Miskolcza, Munkacsa	—			3.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			3.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			3.00	1.51	10.10	12·10
Z Itzkan, Husiatyna, Korosmezö, Słobody, rungury, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Itzkan, Czortkowa, Korosmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Itzkan, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Itzkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.23			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			3.15		5.45	
Z Bełzca						5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9.50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.40	10.05	8.07	5·20		
Z Janowa	—			7.50	1·35	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40		6.45	
Chabówki przez Tarnów	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki prz. Przemyśl	—		11.00		9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacsa, Miskolcza, Peszta prz. Stryj	—			4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—			5.22		7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22	9.35	7.22	
Itzkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Korosmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga							7·25
Itzkan, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	6.10						
Itzkan, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Korosmezö, Kimpol.	—				10.25		
Itzkan Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—				2.40		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.48			10.42
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.30			7·50
Janowa					9.05		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

29)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— Nie mów pan tak — wtrącił mr. Thauret — wszystko na tym świecie jest możliwe.

„— Rubin przeszedł znowu w inne ręce. Po śmierci Kleopatry jedna z jej służebnych ukradła oba rubiny, lecz została uprowadzona w niewolę do Rzymu i sprzedana jako niewolnica.

„Nabywca jej odkrył rubiny, zabrał je od niej a potem ją zamordował, aby nie wyjawiła nikomu, że się w jego rękach znajdują.

„Od owego czasu znane są pod nazwą „klejnotów egipskich.“ Nie będę wam wyliczał wszystkich przestępstw, spełnionych dla zdobycia tych rubinów, choć mam to wszystko spisane wraz z nazwiskami ofiar; zaznaczę tylko, że przez wieki całe posiadanie ich nie przyniosło szczęścia nikomu. Niepodobna ich było sprzedać, bo każdy zdobywał je kradzieżą lub zbrodnią, więc je ukrywać musiał.

„Rzecz godna również zaznaczenia: nikt nie zdołał ich tak ukryć, aby nie zostały odnalezione. Chowano je między kamienie muru, wsuwano je pod skórę żyjącego osła; lecz zawsze znalazł się złodziej, sprytniejszy jeszcze od poprzedniego, który je wyszperał i zabrał.

— Ciekawe doprawdy! — rzekł Thauret — lecz powiedz nam pan szczerze, czy sądzisz w istocie, że kamień ten ma własność wskazywania ludziom swej kryjówki?

— Taką mu własność przypisują, zresztą ostatnie fakta stwierdzają ten przesąd.

— Jakie fakta?

— Moja namiętność do klejnotów zawiodła mnie do głównej kwatery policyi po wykryciu morderstwa i rabunku Róży Mitchel. Jak wam wiadomo, klejnoty zostały odnalezione niebawem i są w rękach policyi. Otóż pozwolono mi je obejrzeć. Rubin, znajdujący się w tej kolekcyi, jest jak dwie krople wody podobny do mojego.

— Więc sądzisz pan, że to ten rubin spowodował wykrycie ukradzionych klejnotów? — zapytał Thauret, którego to opowiadanie zaczynało widocznie zajmować.

W odpowiedzi, Mitchel ramionami tylko wzruszył, choć i on zdawał się w to wierzyć.

Mr. Barnes pytał w duchu, czy Thauret interesuje się tak żywo opowiadaniem dlatego, że jest sprawcą kradzieży i że klejnoty w hotelu ukrył. Następujące jednak słowa zwróciły myśli detektywa w innym kierunku.

— Dziwi mnie — odezwał się Francuz — że pan, człowiek wykształcony, wierzysz w podobne własności. Jabo jestem postępowy i drwię z przesądów. Dziwnem jest istotnie, że te kamienie bywały zawsze odnajdywane, ale nic w tem cudownego nie widzę. Zdaje mi się nawet, że potrafiłbym wyjaśnić dlaczego je wykrywano.

— Ciekaw też jestem, jakbyś to pan wytłómaczył — wołał Mitchel.

— Czyście panowie czytali opowieść Edgara Poe o pewnym liście ukradzionym. Agenci policyjni znaleść go nie mogą, choć ukryty jest w miejscu dość widocznem, dopiero odkrywa go ktoś, dzięki bardzo trafnemu rozumowaniu, a mianowicie, że złodziej, wiedząc, iż zarządzone zostanie śledztwo i że najniemożliwsze miejsca zostaną przeszukane, ukrył go zapewne w jakiem miejscu zwyczajnem.

„Jegomość ów poszedł więc do jego mieszkania i znalazł list w tece. Wszak to dowcipne. Jest w tem bardzo głęboka prawda a zarazem i anomalia, a mianowicie, że wszelkie kryjówki nadzwyczajne chybiają celu — to jest prawdą głęboką; lecz sprytny złodziej, który policyę w pole wywiódł, ukrył jednak list w miejscu, gdzie każdy powinien był go szukać — to właśnie jest anomalia. Dla przedmiotu tak małego, jak ów rubin jedna jest tylko bezpieczna kryjówka.

— Jakaż to?

— Ukryć go można tylko na sobie, bo w razie rewizyi można chować go w coraz to inne miejsce.

— Zapominasz pan jednak — przerwał mu Mitchel — że i o tem Edgar Poe pomyślał. W jego opowiadaniu agenci policyjni pod przebraniem spętali złodzieja i zrewidowali go szczelnie. Gdyby list znajdował się na jego osobie, byliby go znaleźli niewątpliwie.

— Bynajmniej. List był w kopercie odwróconej na wywrót, zaadresowanej powtórnie i ostemplowanej z drugiej strony. To właśnie zmyliło policyę, gdy przeglądała tekę z listami. Byłoby ją także wyprowadziło w pole przy rewidowaniu kieszeni, gdyby ten list znalazł się między innemi, zaadresowanemi tą samą ręką. Z drugiej zaś strony, gdyby złodziej miał list przy sobie w kieszeni, jegomość który wreszcie list ten wykrył, nie mógłby go napastować na ulicy i zmusić do pokazania mu zawartości kieszeni. Zresztą ukrycie rubina daleko łatwiejsze, gdyż można przemienić jego kryjówkę każdej chwili, w oczach nawet detektywa.

— Zapewne, ale... — mr. Mitchel urwał nagle i zamyślił się. — Co to ja mówiłem? — rzekł po chwili. — Ot i straciłem wątek rozmowy.

— Mr Thauret twierdził, iż złodziej mógłby ukryć rubin przy sobie — poddał Randolph.

— Aha! przypominam sobie. Według mnie, byłaby to próba niebezpieczna. Gdybym ja ten rubin ukradł, jak to zresztą przypuszczasz, kochany Arturze, potrafiłbym go lepiej schować.

— Gdzież naprzykład? — podchwycił Randolph. — Opowiedz, jakbyś sobie postąpił, gdybyś był sprawcą tej kradzieży?

— Zadajesz podstępne pytanie i wolę pozostawić je bez odpowiedzi. Wszak ściany mają uszy.

Powiedział to z takim naciskiem, że mr. Randolph na chwilę się zmięszał.

— To tylko dodam — rzekł Mitchel — że ktokolwiek ukradł ów rubin, nie będzie miał z niego pociechy.

— Dlaczego? — zapytał Thauret.

— Bo nie ma na świecie takich dwóch rubinów, jak te dwa, równe zupełnie wielkością i barwą. Służą one za probierz do oceny innych i znane są na rynku klejnotów jako „rubiny krwawe“, dzięki owej legendzie, o której wam wspomniałem. Zdarza się nieraz jubilerom poderżnąć gardło gołębiom dla zobaczenia, o ile rubin przedstawiony im do oceny, zbliża się barwą do koloru krwi tego niewinnego ptaka. Gdyby więc złodziej chciał sprzedać ukradziony rubin, zostałby natychmiast oddany w ręce policyi, albowiem doniosłem o kradzieży wszystkim większym jubilerom. Gdyby złodziej dał go do oszlifowania w inny sposób, szlifierz doniósłby mi o tem odrazu, gdyż przeznaczam nagrodę o wiele wyższą, niż ta, którą mógłby osiągnąć z oszlifowania rubinu.

— A jeśli złodziej sam jest szlifierzem? — spytał Thauret.

— I w takim nawet razie, po barwie kamienia każdy jubiler pozna, że „klejnot egipski“, „krwawy rubin“ został oszlifowany inaczej.

— Złodziej jest może człowiekiem cierpliwym, a kto czekać potrafi, ten zazwyczaj cel osiąga.

— Zapewne — odparł Mitchel — ale wspomnicie moje słowo: przywłaszczyciel „krwawego rubinu“ nie sprzeda.

— Mianowicie jeśli ty nim jesteś — wtrącił Randolph.

— Naturalnie — odparł Mitchel.

Rozmowa przeszła na inny przedmiot, wkrótce po obiedzie trzej biesiadnicy rozeszli się.

Mr Barnes miał właśnie opuszczać jadalnię, gdy służący podał mu bilecik. Sądząc, że to od Randolpha, otworzył go natychmiast i z wielkiem zdziwieniem przeczytał:

„Gdy pan Barnes zechce drugi raz podsłuchiwać, radzę mu tak się umieścić, aby naprzeciwko nie było lustra, odbijającego portyerę, za którą się ukryje *Mitchel.*“

— Do stu piorunów! — mruknął Barnes. — Ciekaw też jestem, w którem miejscu opowiadania spostrzegł moją obecność. Ostatnie słowa były widocznie powiedziane, aby mi wykazać, że to nie on rubin ukradł. Ale w takim razie dlaczegożby dawał mi znać, że mnie dostrzegł?

ROZDZIAŁ XIII.

Mr. Barnes wyrusza na Południe.

Mr. Barnes zaczął śledzić przeszłość Alfonsa Thaureta. Dowiedział się, że sprowadził się on do hotelu Hoffmanna na miesiąc przed kradzieżą, spełnioną w pociągu. Od tragarza, który rzeczy jego przeniósł wówczas do hotelu, dowiedział się dalej, że Thauret przybył parowcem angielskim, jednak dziwnym trafem nazwisko jego nie figurowało na liście pasażerów. Ponieważ jednak stwierdzonem zostało, iż musiał przypłynąć tym mianowicie a nie innym parowcem, stąd wniosek, że nazwisko Thauret było przybranem, lub że podróżował pod fałszywem.

Mr. Barnes, na wszelki wypadek, przepisał listę pasażerów tego okrętu, pomimo jednak, iż przeglądał listy wszystkich parowców przybyłych do portu w ciągu ostatnich dwu miesięcy, nazwiska Róży Mitchel nie mógł jednak znaleźć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.